PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

CENTRALNY ORGAN ZNP

Nr 7 Warszawa, dnia 12 lutego 1961 r. Cena 70 gr

Na ręce Ministra Oświaty i Prezesa Zarządu Głównego ZNP — Generalny Komisarz Spisowy przesłał podziękowanie dla nauczycieli, którzy wzięli udział w pracach związanych z tą tak ważną dla państwa akcją:

MINISTER OŚWIATY
OBYWATEL WACŁAW TUŁODZIECKI

Pozwalam sobie przesłać na ręce Obywatela Ministra wyrazy gorącego podziękowania dla nauczycieli i młodzieży szkolnej za liczny udział w pracach związanych z przeprowadzeniem Spisu Powszechnego 1960 r.

W szczególności pragnę podziękować nauczycielom, którzy swoją ofiarną pracą, zwłaszcza na terenach wiejskich, przyczynili się do sprawnego i terminowego przeprowadzenia Spisu.

GENERALNY KOMISARZ SPISOWY
(—) Z. Padowics
Prezes
Głównego Urzędu Statystycznego

★

PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
OBYWATEL DOC. JÓZEF KWIATEK

Pozwalam sobie przesłać na ręce Obywatela Przewodniczącego wyrazy gorącego podziękowania dla nauczycieli, którzy wzięli liczny udział w pracach związanych z przeprowadzeniem Spisu Powszechnego 1960 r. i prace te wykonali z wielkim poświęceniem i starannością.

Ofiarny wysiłek nauczycieli, którzy doceniając ogromne znaczenie Spisu Powszechnego nie szczędzili dlań trudu i czasu — mimo ciążących na nich codziennych obowiązków — wydatnie pomógł organom spisowym w wykonaniu ich zadań.

GENERALNY KOMISARZ SPISOWY
(—) Z. Padowics
Prezes
Głównego Urzędu Statystycznego

Zmniejszyć wymagania czy zwiększyć wysiłki

Krystyna Rogalska

NA TEMAT drugoroczności pisano już wiele, gdyż sprawa ta jest wciąż żywa i aktualna, wciąż bowiem jest kwestią nierozwiązaną i wciąż niepokoi nauczycieli, rodziców i władze oświatowe.

Niemałą rolę w tak żywym zainteresowaniu wszystkich drugorocznością odgrywają jej finansowe skutki. „Liczba repetentów — pisze Cz. Kupisiewicz w „Nowej Szkole" — trudna zresztą do ustalenia, gdyż „Rocznik Statystyczny" nie podaje danych o uczniach drugorocznych w szkołach zawodowych, wynosiła (w 1959/60 r.) około pół miliona osób. Oznacza to, że prawie co dziesiąty uczeń powtarzał klasę... Sami tylko repetenci ze szkoły podstawowej kosztują nas około 25 milionów złotych".

Straty poniesione przez państwo nie ograniczają się jednak tylko do pieniędzy. Niemniej ujemne są skutki drugoroczności z punktu widzenia trudności lokalowych. Wystarczy dokonać prostego obliczenia. Na jedną izbę lekcyjną przypada mniej więcej (w miastach) około 40 uczniów. A zatem pół miliona repetentów to 12 500 zajętych niepotrzebnie izb. Przy istniejącej wciąż jeszcze ciasnocie w szkołach, taki balast to niepowetowana strata. A siły i czas nauczycieli? Ileż to potrzeba etatów, aby zapewnić naukę 500 tys. dzieci.

Sprawa nabiera jeszcze większej wagi w świetle uchwały VII Plenum KC PZPR, które postawiło przed szkolnictwem ogromne i trudne zadanie.

Równie ujemne, aczkolwiek mniej uchwytne w liczbach, konsekwencje, pociąga za sobą problem drugoroczności w zakresie zadań wychowawczych szkoły. Wszystkim nauczycielom wiadomo, jak niekorzystny wpływ wywierają repetenci na zespół klasowy.

Jakakolwiek byłaby reakcja uczniów, jakąkolwiek przybraliby oni postawę faktem jest, że powtarzanie roku powoduje u dziecka poważne odchylenia od normy, spaczenie trudne nieraz do naprawienia.

Czy można całkowicie wyeliminować drugoroczność ze szkół? Wątpię. Można jednak wydatnie zmniejszyć liczbę repetentów, doprowadzić do takiego minimum, że przestanie być ona problemem.

Istnieje tylko jedna droga — wnikliwe analizowanie przyczyn i stosowanie metod przeciwdziałania.

Często decydujemy o pozostawieniu ucznia w tej samej klasie tylko z tego powodu, że ma on braki w jednym lub dwu przedmiotach, lub też dlatego, że w ostatnim okresie zaniedbał się w nauce. Wydaje mi się to absolutnie niesłuszne. W ten sposób skazujemy bowiem dziecko na ponowne przerabianie materiału w wielu dziedzinach, które — jak osądziliśmy sami — (stawiając dostateczne lub dobre oceny) opanował w sposób zadowalający. I to wszystko tylko po to, aby nadrobił zaległości w jednym przedmiocie. Łatwo obliczyć, ile godzin tracą w ten sposób niepotrzebnie i uczniowie i nauczyciele.

Bywają oczywiście i uczniowie ogólnie słabi, a co się z tym często wiąże, trudni do prowadzenia. Z tymi sprawa jest bardziej skomplikowana, ale i w tym wypadku nie powinniśmy chyba mechanicznie decydować o pozostawieniu dziecka na rok przyszły w tej samej klasie. Myślę, że przed podjęciem pochopnej decyzji powinniśmy szukać przyczyn takiego stanu rzeczy. Mogą one tkwić w warunkach środowiskowych dziecka, mogą też kryć się w braku zdolności, ociężałości umysłowej ucznia. W obu tych wypadkach musimy dziecku pomóc, musimy dotrzeć do rodziny, skierować ucznia do poradni zdrowia psychicznego, a w szczególnie jaskrawych przypadkach przekazać dziecko pod opiekę szkoły specjalnej, czy też klasy specjalnej (jeśli istnieje taka na terenie szkoły).

Zdarza się też, że mamy do czynienia z tzw. „dziećmi leniwymi". W gruncie rzeczy są to jednak wypadki stosunkowo rzadkie, przeważnie bowiem przyczyny pozornego lenistwa znaleźć można w jakichś zaległościach w materiale nauczania, które kiedyś powstały wskutek nieobecności dziecka w szkole, złego stanu zdrowia w w pewnym okresie itp., a które powodują coraz bardziej pogłębiające się braki. Często też lenistwo czy niechęć dziecka do nauki spowodowane są błędami szkoły, niedostosowaniem programu do umysłowości dziecka, a wreszcie naszymi własnymi brakami.

Bądźmy szczerzy— jakże często rola nauczyciela ogranicza się do wykładu, do pobieżnego przekazania materiału i do egzekwowania wiadomości. W wielu wypadkach dziecko w szkole nie uczy się, lecz dowiaduje się tylko, czego powinno nauczyć się w domu. Właściwa praca, właściwa nauka następuje w czasie odrabiania lekcji. Rolę nauczyciela przejmują rodzice, ludzie w większości kompletnie do tej funkcji nieprzygotowani. Nie można się dziwić, że mało która z matek zdoła wytłumaczyć niezrozumiałe zadanie (dobre tłumaczenie to wielka sztuka!). Dobrze jest, jeśli potrafi przerobić je razem z dzieckiem. Najczęściej jednak albo odrabia je sama tzw. „domowym sposobem", a dziecku daje tylko przepisać, albo bezradnie macha ręką godząc się, iż zadanie będzie nieodrobione lub zostanie odpisane w klasie od kolegi, którego rodzice zdołali uporać się ze szkolnymi łamigłówkami.

Wiem, że nauczyciele znajdują się w niełatwej sytuacji, że programy są przeładowane, że podręczniki zbyt trudne, że brak pomocy, ale wiem również, że są nauczyciele, którzy potrafią wybrnąć z tych kłopotów, przystosowują materiał nauczania do możliwości percepcyjnych dzieci, podręczniki traktują jedynie jako ilustrację do prowadzonych przez siebie lekcji. W wielu jednak szkołach nadal święci triumfy metoda „paznokciowa" ((stąd dotąd), nadal hołduje się zasadzie zadawania do domu czasochłonnych a mało kształcących prac które, nie wiele przynoszą pożytku.

Zdawać by się mogło, że niepotrzebnie powtarzam te truizmy, że nauczyciele sami oceniają się dość krytycznie. Nie łudźmy się. We wspomnianym

(Dokończenie na str. 6)



Orzeł i Pogoń (artykuł na temat arrasów podajemy na str. 4)



W Tarchomińskim Przedszkolu

Z narady sekretarzy zarządów okręgów ZNP

Na kilka dni przed wyborami

OSTATNIE miesiące — to okres wytężonej pracy we wszystkich ogniwach związkowych: VII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP, przeniesienie do wszystkich komórek związkowych uchwały VII Plenum Partii i dyskusja nad jej realizacją, przygotowania do kampanii wyborczej do rad narodowych i Sejmu. Oto najważniejsze zadania, których rzetelne wykonanie wymaga od całego aktywu związkowego, od wszystkich związkowców poważnego zaangażowania.

W tym właśnie trudnym okresie rozpoczynają się wybory do ogniw związkowych — w ogniskach od 15 lutego do 15 kwietnia br., w oddziałach od 1 maja do 15 czerwca. Czy organizowanie kampanii wyborczej w ogniwach związkowych właśnie w tym czasie — gdy Związek zaabsorbowany jest tak poważnie innymi akcjami — jest słuszna i celowa?

Na ten temat wypowiadali się sekretarze zarządów okręgów ZNP zebrani na zorganizowanej 1 lutego br. przez Zarząd Główny ZNP naradzie w sprawie kampanii sprawozdawczej do ogniw związkowych. Wszyscy zabierający głos w dyskusji wypowiadali się za zachowaniem właśnie tego terminu.

Pozytywną odpowiedź dyktują względy nie tylko formalno-organizacyjne jak: fakt, że niewłaściwe byłoby przedłużanie (wbrew postanowieniom statutu) kadencji obecnych zarządów oraz konieczność uregulowania przed wakacjami spraw personalnych kolegów, którzy pracują etatowo w oddziałach. Pozytywną odpowiedź dyktują przede wszystkim względy o charakterze merytorycznym.

Zebrania sprawozdawczo-wyborcze do ognisk ułatwią nauczycielstwu bardziej czynne i skuteczne włączenie się do kampanii wyborczej do rad narodowych. Przedyskutowanie w czasie zebrań wyborczych w ogniskach spraw oświaty i szkolnictwa, ich potrzeb w konkretnej miejscowości, postulatów pod adresem władz terenowych — pomoże niewątpliwie w zajęciu właściwego stanowiska na spotkaniach ze społeczeństwem w okresie kampanii wyborczej do rad narodowych, w której ważną rolę odgrywać będą przecież sprawy oświaty. Poza tym wytypowanie w czasie zebrań ognisk ewentualnych kandydatów na radnych z punktu widzenia ich przydatności, aktywności, walorów moralnych i fachowych — wpłynie z pewnością na właściwy dobór nauczycieli do rad narodowych.

Kampania wyborcza do ognisk i oddziałów powiatowych jest bardzo sprzyjającą okazją do popularyzacji uchwał VII Zjazdu Delegatów ZNP i VII Plenum Partii wśród wszystkich członków naszego Związku. Dokonywana w czasie zebrań sprawozdawczo - wyborczych analiza działalności ogniw związkowych, ustalenie zadań na przyszłość będzie się odbywało w oparciu o te uchwały. Pomoże to niewątpliwie ogniskom w podejmowaniu takiego kierunku działalności, który zgodny będzie z nowymi zadaniami, jakie stoją przed Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, a więc przede wszystkim przed ogniskami, które te zadania będą na codzień realizować.

A zadania te są, w związku z reformą szkolnictwa, ogromne, zwłaszcza jeżeli Związek ma być — o czym mówi uchwała VII Plenum KC PZPR — współtwórcą systemu oświatowego, współodpowiedzialny za jego przygotowanie i wcielanie w życie. Punkt ciężkości przesuwa się zdecydowanie na ogniska, które mają dopilnować realizacji tych zadań na terenie swoich szkół. Tak więc na barki ognisk — obok dotychczasowych zadań — spada współodpowiedzialność za poziom pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół, za poziom przygotowania zawodowego i ogólnego nauczycieli, a więc za kształcenie, dokształcanie i samokształcenie. Wynika stąd konieczność zbliżenia ognisk do szkoły. W tej sytuacji celowość istnienia ognisk - gigantów, zwłaszcza tych skupiających nauczycieli z różnych typów szkół — staje pod znakiem zapytania. Wielkie ogniska nie są bowiem w stanie poznać dokładnie sytuacji panującej w kilkunastu szkołach ani tym bardziej na nią oddziaływać. Dlatego też sprawa sieci ognisk wymaga poważnego przemyślenia a w wielu wypadkach korekty.

Oczywiście, nowe poważne zadania ognisk wymagają odpowiednich warunków dla ich realizacji. Ponieważ w ostatecznym rozrachunku o powodzeniu każdej pracy decydują ludzie, dlatego też w obecnej kampanii sprawozdawczej ze szczególną ostarością staje problem konieczności wyboru do władz ognisk takich związkowców, którzy by swoją postawą doświadczeniem, wyrobieniem politycznym, zapałem, kwalifikacjami gwarantowali powodzenie pracy Związku. Podniesienie rangi społecznej we władzach ognisk — to sprawa pilna i konieczna.

Jednakże — jak wyraził się w czasie narady sekretarzy zarządów okręgów ZNP jeden z dyskutujących — instancje związkowe muszą dbać o to, by ci najlepsi mogli spełniać swoje zadanie. Zarządy ognisk mogą i powinny oczekiwać od wyższych instancji pomocy i to nie tylko w zakresie planowania pracy merytorycznej, ale i w szkoleniu organizacyjnym aktywu związkowego, w odciążeniu od wielu zbędnych jeszcze prac w terenie, w rozwiązywaniu szeregu spraw bytowych. Instancje związkowe — zarządy oddziałów i okręgów — muszą znaleźć, kosztem rezygnowania ze zbędnych nieraz zebrań, więcej czasu na częstsze kontakty z prezesami ognisk, na wyjazdy do ognisk.

Jeżeli te wszystkie warunki zostaną spełnione w każdym ognisku, w każdym oddziale powiatowym, w każdym okręgu — to z pewnością Związek podoła zadaniom, jakie nakładają na niego uchwały Krajowego Zjazdu Delegatów i VII Plenum Partii.

Warto zaznaczyć, iż sekretarze zarządów okręgów pozytywnie ocenili inicjatywę Zarządu Głównego zwołania narady, poświęconej kampanii sprawozdawczo-wyborczej do ogniw związkowych. Narada, w której wzięli udział: prezes ZG ZNP kol. Kwiatek, wiceprezesi kol. Kwiatkowski i kol. Ozga oraz sekretarze kol. Kotliński i kol. Rataj, pozwoliła na przedyskutowanie nie tylko w wielu spraw merytorycznych i organizacyjnych związanych z wyborami. Pozwoliła również podzielić się uwagami z dotychczasowego przebiegu przygotowań do akcji wyborczej do rad narodowych, zasygnalizować Zarządowi Głównemu wiele zagadnień związanych z działalnością Związku, jak np. przepisy wykonawcze do pragmatyki, sądy koleżeńskie, kluby nauczycielskie, zniżka godzin dla pracy w Związku, sprawa spółdzielczości uczniowskiej i wiele innych.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Plenum Zarządu Głównego ZNP

W chwili, gdy oddajemy ten numer „Głosu Nauczycielskiego" do druku — rozpoczyna dwudniowe obrady Plenum Zarządu Głównego ZNP, poświęcone omówieniu zadań ogniw związkowych w świetle uchwał VII Plenum KC PZPR oraz VII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP.

Ponadto przedmiotem obrad Plenum ZG są następujące zagadnienia: udział ogniw związkowych w kampanii wyborczej do Sejmu PRL i rad narodowych, kampanie sprawozdawczo-wyborcze do ogniw organizacyjnych ZNP oraz plan działania i budżet Zarządu Głównego na rok 1961.

Sprawozdanie z przebiegu obrad zamieścimy w następnym numerze „Głosu".

Dyskutujemy o realizacji Uchwały VII Plenum KC PZPR

Pedagog czy urzędnik?

KIM właściwie jest kierownik szkoły, pedagogiem czy urzędnikiem? Pytanie takie stale nurtuje nauczycieli, którym powierzono to stanowisko. Ze szczególną jaskrawością ten swego rodzaju dylemat występuje w szkołach na wsi.

Szkoły w mieście są z reguły szkołami wyżej zorganizowanymi. Kierownicy korzystają tam ze znacznej zniżki godzin i mają do dyspozycji większy lub mniejszy personel administracyjny. Tymczasem na wsi sekretarka w szkole jest wciąż jeszcze zjawiskiem bardzo rzadko spotykanym.

Wydaje się chyba rzeczą słuszną, by zagadnienie pracy kierownika szkoły w ogóle, a kierownika szkoły na wsi w szczególności, postawić w całej wyrazistości. Istnieje obecnie ku temu sytuacja nader sprzyjająca. VII Plenum KC PZPR wytyczając w swej uchwale główne zasady reformy szkolnictwa i węzłowe zadania szkoły, wezwało całe nauczycielstwo, działaczy kulturalno - oświatowych, organizacje partyjne i gospodarcze, pracowników nauki itp. do szerokiej dyskusji, która pomoże ustalić lepsze sposoby realizacji reformy szkolnictwa i wypracuje efektywne środki polepszania dydaktyczno - wychowawczej działalności szkoły.

W uchwale VII Plenum Komitetu Centralnego czytamy m. in.:

„Im większy wysiłek zostanie włożony w ulepszenie pracy obecnej szkoły, tym łatwiej będzie przeprowadzić reformę ustroju szkolnego i tym pełniejsze przyniesie ona wyniki".

Partia stawia problem szkoły na płaszczyźnie jak najbardziej konstruktywnej: **rozważaniom teoretycznym towarzyszyć muszą praktyczne konsekwencje.**

Spotkać się można często z twierdzeniem, że taka jest szkoła, jakim jest jej kierownik. Chyba w twierdzeniu tym jest dużo racji. Kierownik, który reprezentuje sobą pewien określony zakres wiedzy, odpowiedni stopień perfekcji zawodowej i zmysł organizacyjny — z łatwością dochodzi do porozumienia z własnym zespołem nauczycielskim, z rodzicami, z przedstawicielami rad narodowych. Kierownik, któremu brakuje tych cech, męczy się, szamoce, szuka interwencji u czynników wpływowych i w rezultacie efekty jego pracy są żadne lub bardzo nikłe. Są to truizmy, ale czasem i one muszą być przypominane.

Zakres obowiązków kierownika szkoły jest szeroki. Poza funkcją reprezentacyjną odpowiada on przecież za wszystko, co się w szkole robi i czego się nie robi.

W ciągu ostatniego kwartału 1960 r. kierownicy szkół zobowiązani byli — w zakresie samej tylko sprawozdawczości — do:

— przeprowadzenia dorocznych spisów inwentaryzacyjnych;

— dostarczenia pracowni urbanistycznej przy WRN szczegółowych materiałów, dotyczących lokalizacji szkół, które potrzebne są do opracowania zagospodarowania przestrzennego miast i wsi;

— rejestracji dzieci nie mogących wypełniać obowiązku szkolnego z powodu kalectw narządów ruchu;

— przeprowadzenia ewidencji lasów przy szkołach;

— sporządzenia wykazu wszystkich organizacji na terenie szkoły z podaniem liczby członków i nazwisk opiekunów;

— sporządzenia liczbowego zestawienia odsiewu uczniów za czas od 21 września 1959 r. do 20 września 1960 r.;

— opracowania sprawozdania z wyników zbiórki w szkolnych komitetach SFBS;

— sprawozdania ze stanu wychowania fizycznego za 1960 r.;

— sprawozdania z zakresu ruchu krajoznawczo - turystycznego również za 1960 r.;

— przesłania do inspektoratów oświaty arkuszy spostrzeżeń o nauczycielach;

— rozliczenia się z pobranych lub zakupionych materiałów dla szkoły w r. 1960; a poza tym do prowadzenia bieżącej pracy kancelaryjnej.

Kierownik szkoły na wsi musi więc być omnibusem: administratorem, sekretarzem, księgowym, działaczem, no i pedagogiem. Nawał najrozmaitszych czynności o charakterze wybitnie urzędniczym prowadzi w konsekwencji do paradoksalnej sytuacji: kierownik szkoły nie ma czasu być pedagogiem i wykazuje żenujący brak orientacji we współczesnym życiu kulturalnym, w dorobku współczesnej myśli pedagogicznej. W sytuacji tej nie pomogą wiele osobiste walory, o których wyżej wspominaliśmy.

Przeciążenie kierowników szkół pracą kancelaryjno-administracyjną staje się znów problemem wysoce niepokojącym. W biurokratycznych zapędach zapomina się bowiem często o nadal obowiązującym zarządzeniu Ministra Oświaty z dnia 22 maja 1955 r. (Dz. Urz. Ministerstwa Oświaty nr 8/1955 poz. 70) o odciążeniu kierowników szkół od nadmiaru pracy kancelaryjnej.

Nie chodzi tu o to, by uwolnić kierowników szkół od wszelkiej sprawozdawczości i pracy kancelaryjnej. Niech jednak ograniczone one zostaną do niezbędnego minimum!

Postulaty, wysuwane pod adresem obecnej szkoły, zmierzające do powiązania procesu nauczania z pracą produkcyjną i do wyeliminowania przestarzałych metod, które wyznaczały uczniowi rolę biernego odbiorcy, wymagają m. in. daleko idących przeobrażeń w ukształtowanym na przestrzeni wielu lat dzisiejszym stereotypie kierownika szkoły. Punkt ciężkości musi się zdecydowanie i szybko przesunąć z funkcji administracyjnych na funkcje pedagogiczno - badawcze.

Eksperyment pedagogiczny może i powinien przeprowadzać pedagog — a nie urzędnik. Uwolnienie więc kierownika szkoły od nadmiaru czynności administracyjno-biurowych poprzez ograniczenie ich do niezbędnego minimum — stworzy mu warunki do pogłębiania wiedzy ogólnej i pedagogicznej, do rozpoczęcia wyższych studiów, bez czego niesposób jest spełniać z pożytkiem funkcje wynikające z zajmowanego w szkole stanowiska.

Jest rzeczą ze wszech miar pożądaną, aby jak największa liczba nauczycieli podnosiła swoje kwalifikacje zawodowe, zdobywała wyższe wykształcenie. Źle jest jednakże, jeśli kierownik szkoły daje się swemu gronu zdystansować, jeśli zdobywanym przez nauczycieli dyplomom nie może przeciwstawić ze swej strony nic, nawet skromnego doświadczenia. Trzeba, by kierownik szkoły imponował wiedzą, doświadczeniem, a nie władzą.

Plenum Komitetu Centralnego stwierdziło, że najtrudniejsze do rozwiązania zadania stoją przed oświatą i szkolnictwem na wsi. Na wsi bowiem atmosfera przeraźliwego niejednokrotnie zobojętnienia i biernego oporu środowiska ma wciąż wygodne siedlisko. Przed szkołą na wsi stoją poważne zadania. Szkoła ta bowiem musi wykształcić i wychować nowoczesnego rolnika. W codziennej pracy lekcyjnej musi kuć twarde nieugięte charaktery młodego pokolenia chłopów, którzy wizji przyszłej zmechanizowanej, zamożnej i kulturalnej wsi nadadzą materialny kształt. Pracy tej nie podołają nauczyciele - dyletanci, nauczyciele, którzy pobyt na wsi traktują jako uciążliwą i (przemijającą z czasem) przykrą konieczność. A tak, niestety, u nas jeszcze bywa, na najtrudniejsze odcinki frontu walki o socjalistyczną wieś kierujemy ludzi, dla których żywotne sprawy wsi są obojętne. Mam tu na myśli nie tylko nauczycieli.

Jeśli chodzi jednak o kadrę nauczycielską na wsi, to trzeba stwierdzić, że w olbrzymiej większości jest to kadra młoda, niedoświadczona, wyposażona zaledwie w wykształcenie na poziomie średnim, dziś więc już nie wystarczającym. Młodzi nauczyciele na wsi — to częstokroć ludzie pełni wewnętrznej pasji, pełni zapału i chęci do pracy tak w szkole, jak i w środowisku. Brak im jednak doświadczenia, a czasem wiary w skuteczność ich wysiłków. Rozrzuceni po najrozmaitszych „Obrzydłówkach" tracą młodość, zdrowie i siłę i często efekty ich działalności społeczno - oświatowej są nieproporcjonalnie nikłe w stosunku do włożonych wysiłków.

Trzeba chyba oszczędzać także i ludzki zapał, ludzką ofiarność, trzeba uchronić młodych nauczycieli od uczenia się na własnych błędach, gdyż jest to zbyt kosztowny system kształcenia. Szkoły na wsi potrzebują więc kierowników o rozległej wiedzy i odpowiednim doświadczeniu; zręcznych organizatorów i wytrawnych pedagogów, ludzi rozumiejących swoje środowisko zarówno od strony ekonomicznej jak i socjologiczno - psychologicznej. Tacy kierownicy potrafią skoncentrować wysiłki całego zespołu nauczycielskiego na węzłowych problemach pracy naukowo - wychowawczej w szkole, potrafią nadać właściwy kierunek oddziaływaniom społeczno - oświatowym szkoły na środowisko, potrafią porwać nauczycieli, młodzież i rodziców do kształtowania nowego oblicza naszych wsi. Takich kierowników szkół mamy wciąż na wsiach za mało. Zgodzi się jednak każdy z tym, że tam takich właśnie ludzi nam potrzeba. Potrzeba pedagogów, a nie urzędników.

Od dłuższego czasu wokół zagadnień związanych ze specyfiką pracy kierownika szkoły istnieje jakaś zmowa milczenia. Najwyższy czas, by ją przerwać. Potrzebna więc jest szeroka dyskusja. Wypowiedzieć się w niej powinni przede wszystkim sami kierownicy szkół. Ale nie tylko oni. W uchwale VII Plenum czytamy m. in. „...wspólnym wysiłkiem władz oświatowych, kolektywów pedagogicznych, organizacji partyjnych i społecznych należy podnosić systematycznie poziom pracy ideowo - wychowawczej szkoły i jej moralnego oddziaływania..."

STANISŁAW GÓRAL
Żdżary



W pracowni robót ręcznych SN w Gdańsku

Wybieramy nowe zarządy ognisk

PRACE przygotowawcze w związku z wyborami do Sejmu i rad narodowych już się rozpoczęły. Odbywają się specjalne zebrania w oddziałach i okręgach ZNP, na których oceniana jest dotychczasowa działalność nauczycieli-radnych, podsumowuje się ich osiągnięcia, analizuje metody działania i wyniki tej działalności oraz wytycza zadania dla przyszłych nauczycieli-radnych.

Z każdym dniem kampania wyborcza prowadzona przez ogniwa związkowe przybierać będzie na sile, gdyż w okresie przygotowawczym, jaki dzieli nas od daty wyborów do Sejmu i rad narodowych — odbywać się będą w ogniskach i oddziałach powiatowych zebrania sprawozdawczo-wyborcze. Jest to chyba sprzyjająca okoliczność, gdyż w czasie wyborów do zarządów ognisk nauczyciele typować będą najlepszych spośród siebie, najbardziej czynnych działaczy związkowych i społeczno-oświatowych. Niejednokrotnie wybrany przez nauczycieli prezes ogniska to potencjalny — z ramienia ZNP — kandydat na radnego w danej miejscowości.

Kierowanie różnorodną działalnością ogniska wewnątrz samej organizacji i w środowisku, gruntowna znajomość spraw szkolnych i oświatowo-kulturalnych, zaufanie nauczycieli do członków zarządu — w wielu przypadkach mogą się okazać bardzo szczęśliwe dla obu stron: dla szkoły i dla społeczeństwa.

Wydaje się, że nie powinna się już powtórzyć sytuacja, jaka istniała w poprzedniej kadencji: ognisko czy oddział powiatowy — **sobie**, radny rzekomo typowany przez te ogniwa — **sobie.** Właśnie wybory do rad narodowych i wybory do ogniw związkowych stwarzają wiele okazji do gruntownej analizy sytuacji w danym terenie, do dokonania poważnej charakterystyki osób, które będą reprezentowały potrzeby szkoły, oświaty i nauczyciela oraz potrzeby środowiska. Kto wie, czy właśnie prezes ogniska, poparty autorytetem wszystkich nauczycieli, najlepiej orientujący się w potrzebach szkoły, działacz społeczny — nie byłby najbardziej odpowiednim kandydatem na radnego?

Jak to się działo, że ten sam nauczyciel czasem nie mógł, a czasem nie chciał być wybrany prezesem zarządu ogniska, bronił się przed tym wyborem wieloma poważnymi powodami — bez większego oporu, często bardzo chętnie godził się na przyjęcie mandatu radnego, przewodniczącego jednej z komisji itp.?

Albo inna sytuacja. Trudno chyba uwierzyć, ażeby mierny nauczyciel, nie wybijający się ponad przeciętność, nie interesujący się życiem danego środowiska, z reguły nie biorący udziału w pracy społecznej, objęty w stosunku do własnej organizacji zawodowej, co więcej, uporczywie uchylający się od każdej funkcji w Związku — mógł ni stąd, ni zowąd być dobrym radnym. Radnym, którego rzekomo właśnie organizacja zawodowa wytypowała na to stanowisko. Takiej sytuacji nie przewidujemy, byłoby to bowiem zasadniczym błędem, podrywaniem autorytetu Związku oraz lekceważeniem funkcji radnego.

Jesteśmy w okresie związkowych zebrań sprawozdawczo-wyborczych. Chcemy podnieść poziom pracy ognisk, przed którymi postawione zostały przez partię bardzo poważne zadania, szczególnie w związku z reformą szkolną. Dążymy do podniesienia autorytetu ognisk. Pragniemy, by stały się one ogniskami w pełniejszym niż dotychczas tego słowa znaczeniu. Ogniskami życia kulturalnego, koleżeńskiego, ogniskami myśli postępowej, samokształcenia wśród nauczycieli; czynnikami przyśpieszającymi proces przeobrażenia wsi i miasteczek i ich mieszkańców; przyśpieszającymi i pogłębiającymi proces przeobrażeń społecznych, politycznych i gospodarczych.

Od dobrej pracy ognisk w dużym stopniu zależy możność stwarzania szkole sprzyjającej atmosfery, która pomagać będzie w przełamywaniu codziennych trudności dydaktycznych i wychowawczych. Zadaniem ogniska jest również troska o dobre wyniki nauczania, co niewątpliwie wiąże się z podnoszeniem kwalifikacji ogólnych i zawodowych nauczycieli. Wpływ ogniska na poziom konferencji rejonowych, organizowanie odczytów, dyskusji pedagogicznych, dobór odpowiednich prelegentów, szukanie jak najlepszych form samokształcenia — wszystko to w jakimś stopniu jest realizacją wytycznych uchwały VII Plenum KC PZPR.

Organizowanie i rozwijanie nowych form życia kulturalnego w ognisku jest szczególnie ważnym i wdzięcznym zadaniem. Związek ma w tej dziedzinie bogate i dobre tradycje. Wiele ognisk poszczycić się może poważnymi osiągnięciami. Chodzi jednak o umasowienie tej formy podnoszenia ogólnego wykształcenia nauczycieli, o uatrakcyjnienie środków i sposobów, o oddziaływanie naszych ogniw związkowych na środowisko.

Nie może też ognisko pominąć w swej działalności zagadnień bytowych: mieszkania, opieka lekarska, godziny nadliczbowe w szkołach, dodatki rodzinne, zapomogi, wczasy i wiele innych, pozornie tylko drobnych, a tak ważnych dla nauczyciela spraw.

Ścisłe współdziałanie ogniska z oddziałem powiatowym ZNP z gromadzką radą narodową, z organizacjami politycznymi i społecznymi może w efekcie dać bardzo dobre w tej dziedzinie wyniki.

Wybierajmy do zarządów ognisk najlepszych spośród siebie. Wybierajmy najlepszych nauczycieli, najbardziej czynnych związkowców, cenionych działaczy społecznych cieszących się zaufaniem i szacunkiem nauczycieli i miejscowego społeczeństwa.

W wielu ogniwach zakorzenił się niedobry obyczaj. Wybiera się ludzi, o których z góry wiadomo, że nie podołają nałożonym na nich zadaniom. Ale ci właśnie są tak solidni, a zarazem tak nieporadni życiowo, że nie potrafią się uchylić od rzekomo ogólnej opinii i przyjmują wybór. Wynik wiadomy; ognisko istnieje w statystyce, płaci składki, narzeka na Związek. Należy z takimi metodami wyborów zerwać.

Wybierajmy do zarządów nauczycieli, którzy zasługują na ten wybór. Wybierajmy ludzi doświadczonych, starszych, ale obok nich wybierajmy młodych. Niechaj nabierają doświadczenia, próbują swych sił, zdolności, energii, młodości i zapału. Odmładzajmy i odnawiajmy nasze zarządy, wprowadzajmy nie tylko nowy styl pracy, nowe metody działania, ale i nowych ludzi.

Wybierajmy koleżanki, gdyż obecny skład zarządów ogniw związkowych i udział w nich nauczycielek przypomina bardzo odległe czasy, gdy kobiety nie miały praw wyborczych.

Należy przypuszczać, że obecne wybory do ognisk, którym wyznacza się tak ważną rolę — odbywać się będą pod hasłem: Związek — to my!

Dla najbliższej okolicy, wsi, gromady, miasteczka Związek — to ognisko. Pamiętajmy o tym! Pamiętajmy, że miarą autorytetu Związku jako całości jest autorytet choćby najmniejszego liczebnie ogniska, bo w przekonaniu danej społeczności ognisko to Związek.

Uczyńmy wszystko, by i nauczyciel uwierzył w tę prawdę.

H. Ch.

Przyjemne z pożytecznym

DEPARTAMENT Oświaty Rolniczej Ministerstwa Rolnictwa rozpoczął organizowanie w Ośrodku Doskonalenia Kadr Pedagogicznych Rolnictwa w Pszczelinie trzytygodniowych kursów dla dyrektorów techników rolniczych z całego kraju. Przeszkoleniem mają być objęci dyrektorzy ponad stu siedemdziesięciu średnich szkół rolniczych. Pierwszy turnus, w którym udział wzięło 30 dyrektorów, trwał od dnia 8 do 28 stycznia br.

Program kursu był dość obszerny. Na zagadnienia dydaktyczne przewidywał 35 godzin, na zagadnienia wychowawcze 37, na administracyjno-finansowe 16, na zagadnienia różne (organizacja i kierunki reformy szkolnictwa, mechanizacja, ochrona roślin, nasiennictwo) — 20 godzin. Łącznie 108 godzin, czyli 36 godzin tygodniowo przewidywał program na wykłady, seminaria i dyskusje.

Zamiast zaplanowanych 108 godzin przepracowano 135. Niektóre ważne i ciekawe zagadnienia nie pozwalały na zamknięcie dyskusji o godzinie przewidzianej rozkładem zajęć. Kontynuowano ją w godzinach poobiednich.

Organizatorzy kursu nie ograniczyli się do zmobilizowania odpowiednich wykładowców i przygotowania porcji wiedzy do przełknięcia. Dużym nakładem energii i pomysłowości zorganizowano szereg wycieczek, których obiekty warto wymienić: Muzeum Narodowe, wystawa wzornictwa przemysłowego w PKiN, Nieborów, Łowicz, Stadnina Walewice, międzyszkolna pracownia fizyki w Warszawie, pracownia chemii w liceum w Piastowie, Zakłady Mechaniczne Ursus, Technikum w Piasecznie, PGR Mysiadła, reaktor „Ewa" w Świerku, Gospodarstwo SGGW w Biskupicach, IMER w Kłodzienku, maszyna cyfrowa XYZ w Warszawie.

Jeżeli do tego dodać, że odbyto 3 hospitacje lekcji, 1 spotkanie z naukowcem radzieckim, oglądano w teatrach Warszawy 16 przedstawień (w tym 3 opery i 4 operetki) urządzono 1 wieczór towarzyski w Ośrodku, że biblioteka dostarczała materiału do czytania, że telewizor działał, jasnym się staje, że czas został właściwie wykorzystany.

Podsumowując trzy tygodnie pobytu w Pszczelinie należy stwierdzić, że usłyszeliśmy i obejrzeliśmy wiele ciekawych rzeczy, których nie można usłyszeć i zobaczyć w Polsce „powiatowej", nadrobiliśmy trochę zaległości kulturalnych i oderwaliśmy się od codziennego kieratu.

UCZESTNIK
z województwa zielonogórskiego

Pół wieku pracy NAUCZYCIELSKIEJ



Kol. Jan Bajgier rozpoczął pracę w zawodzie nauczycielskim w 1911 roku. Od pierwszych dni pracy nauczycielskiej podemuje działalność społeczną, organizując z młodzieżą pozaszkolną zajęcia świetlicowe, przedstawienia i wieczorki.

Kol. Jan Bajgier jest jednym z założycieli ogniska ZNP, które dało początek Oddziałowi ZNP w Krośnie.

Zasłużonemu nauczycielowi i działaczowi związkowemu, odznaczonemu Złotą Odznaką Związkową, składamy z okazji jubileuszu 50-lecia pracy, jak najserdeczniejsze życzenia wszystkiego najlepszego.

Okręg szczeciński przed wyborami do rad narodowych

W MINIONEJ kadencji rad narodowych dużą rolę odegrali nauczyciele, zwłaszcza jeśli byli zorganizowani w zespoły czy kluby radnych, kierowane przez zarządy powiatowe i okręgowe ZNP. Takie zespoły radnych nauczycieli istniały na terenie województwa szczecińskiego.

W czasie narady przedstawicieli powiatowych i miejskich zespołów radnych-nauczycieli w styczniu br. dokonano podsumowania osiągnięć radnych-nauczycieli województwa szczecińskiego i wytyczono zadania na przyszłość.

W województwie szczecińskim na ogólną liczbę 5 976 nauczycieli szkół podstawowych, zawodowych i średnich ogólnokształcących pracowało w radach narodowych różnych szczebli 282 nauczycieli jako radnych i około 300 jako członków komisji. Czyli co dziesiąty nauczyciel pracował w radach narodowych i komisjach.

„Jeśli rady narodowe w minionej kadencji mogą się poszczycić dużymi osiągnięciami w zakresie działalności gospodarczej i kulturalno-oświatowej w naszym województwie, jeżeli program wyborczy został wcielony w życie — mówił na naradzie inspektor z prez. WRN — to w znacznej mierze jest to zasługa radnych-nauczycieli i członków komisji spoza rady. Oni bowiem w bardzo wielu radach i komisjach byli promotorami rozwijania społecznej inicjatywy i podejmowania poważnych zadań w różnych dziedzinach naszego życia..."

Wartość np. czynów społecznych inicjowanych przez radnych-nauczycieli w woj. szczecińskim wynosi 1 360 000 zł. A oto kilka przykładów działalności nauczycieli-radnych.

Kol. Czesław Sługocki w Boleszkowicach zorganizował odgruzowanie placu pod boisko szkolne, **W. Choroszewicz** w Cychrach razem z mieszkańcami wsi dokonał budowy drogi Cychry-Krześnica. Wartość włożonej pracy przez obu kolegów i mieszkańców wsi wynosi około 30 000 zł. Kol. **Bogdan Ćwirko** zainicjował budowę odcinka drogi Krzymów — Krajnik. Wartość robocizny wynosi około 20 000 zł. Radni-nauczyciele powiatu myśliborskiego w liczbie 34 zainicjowali i przeprowadzili rozbudowę szkoły w Ściechowie (dobudowa całego skrzydła), zbiórkę materiałów budowlanych na szkoły w Mostkowie i Nawrocku, dokonali przy pomocy miejscowej ludności remontu kilku świetlic itp. Wartość tych wszystkich prac wykonanych z inicjatywy nauczycieli myśliborskich zbliża się do miliona złotych.

Wiele zrobili nauczyciele-radni dla upowszechnienia kultury i poprawy warunków pracy działaczy kulturalnych. I tak kol. **Franciszek Saja,** radny PRN w Chojnie, przyczynił się do wyremontowania i wyposażenia świetlicy w Góralicach i zorganizował w tej miejscowości szkołę przysposobienia rolniczego; **Jan Sokólski** z Trzecińska-Zdroju opracował projekt podniesienia estetyki miasta i przyczynił się do jego realizacji; **Joanna Gierlatowska** z Zieleniewa spowodowała przystąpienie wsi do konkursu czystości zorganizowanego przez WRN. Wieś ta zdobyła pierwsze miejsce w konkursie. W Runowie, pow. łobezki, dzięki staraniom radnych-nauczycieli został wybudowany i wyposażony wiejski dom kultury oraz urządzono ogródek jordanowski. Przy czynnym współudziale komisji oświaty wybudowano sposobem gospodarczym stadion w Resku i 3 ogrody jordanowskie w Węgorzynie, Łobezie i Resku.

Dalsze odcinki pracy radnych-nauczycieli wojew. szczecińskiego to: dopilnowanie korzystnego dla oświaty i kultury podziału nadwyżek budżetowych; troska o odpowiednie zabezpieczenie potrzeb oświaty i kultury w budżetach rad narodowych i dopilnowywanie ich realizacji w należyty sposób; dbałość o wprowadzenie w życie wszelkich uchwał rad i rozporządzeń władz centralnych dotyczących bytu nauczycieli (mieszkania, opał, podwody, działki); czynne włączanie się do akcji zbiórkowej na rzecz SFBS; włączenie się do akcji upowszechnienia oświaty rolniczej i różnych form kultury w środowisku wiejskim i małomiasteczkowym.

Jak nauczyciele szczecińscy wyobrażają sobie swój udział w kampanii wyborczej do rad i Sejmu, i później swą pracę w radach i komisjach?

„Za swój pierwszy i podstawowy obowiązek w zbliżającej się kampanii wyborczej — mówił jeden z uczestników narady — powinniśmy uważać jak najliczniejszy udział w wyborach. Swą postawą patriotyczną, głęboką świadomością polityczną nauczyciel powinien być wzorem dla środowiska, zachęcać do czynnego włączenia się do wyborów, budzić dla nich zainteresowanie. Okres wyborczy to ożywienie życia społeczno-politycznego i gospodarczego, ustalenie planów gospodarczych. W tym dziele nauczyciele powinni przodować, współpracować z władzami terenowymi w organizowaniu akcji wyborczej, brać udział w pracach komisji wyborczych".

Zarówno kuratorium, jak i terenowe rady narodowe na pierwszy plan w swych zadaniach w najbliższym okresie stawiają upowszechnienie oświaty rolniczej. W roku szkolnym 1960/61 w 3 powiatach wprowadzono obowiązek uczęszczania do szkół przysposobienia rolniczego dla młodzieży 14—18 letniej. Jest to eksperyment, który daje pozytywne wyniki. W roku szkolnym 1961/62 przewiduje wprowadzenie tego obowiązku w całym województwie. Opracowany jest już plan działania. Wprowadzenie go w życie będzie wymagało wielkiego wysiłku całego społeczeństwa szczecińskiego, a zwłaszcza nauczycieli. Najtrudniejszy jest problem kadrowy i dlatego rzucamy hasło: „Absolwenci WSR do szkół rolniczych i agronomówek"! Dla pełnej realizacji tego hasła należy stworzyć dla absolwentów WSR odpowiednie warunki mieszkaniowe. Będziemy starać się organizować szkoły rolnicze przy PGR wykorzystując tam istniejące budynki poniemieckie, które trzeba wyremontować.

Drugim zadaniem naczelnym przyszłych radnych będzie troska o jak najlepszy rozwój budownictwa szkolnego, o wyposażenie szkół w pomoce naukowe, pracownie itp. Jest to tym bardziej konieczne, gdyż zbliża się reforma szkolnictwa podstawowego i średniego. Obecnie nauczyciele zapoznają się z 5-letnim planem rozwoju województwa szczecińskiego, zwłaszcza z planem rozwoju oświaty i kultury, aby w okresie kampanii wyborczej spopularyzować go wśród społeczeństwa.

LUCJAN SUTKOWSKI
Myślibórz

Nauczyciele — studenci podejmują zobowiązania

Do akcji przygotowawczej wyborów do rad narodowych i Sejmu włącza się coraz więcej ogniw związkowych i nauczycieli z całego kraju. Otrzymujemy wiele korespondencji, w których koledzy informują nas o podejmowanych zobowiązaniach i pracach.

Zobowiązanie takie podjęli w czasie sesji zimowej słuchacze Wydziału Zaocznego Studium Nauczycielskiego w Częstochowie. W przyjętej uchwale 350 nauczycieli, słuchaczy ZSN pracujących w różnych szkołach i placówkach oświatowych, postanawia m. in.:

Mobilizować komitety rodzicielskie, szkolne komitety opiekuńcze, rodziców oraz całe społeczeństwo do pełnej, w szeregach Frontu Jedności Narodu, realizacji zadań wysuniętych przez Partię i Rząd PRL w związku z kampanią wyborczą.

Uwzględniać w tematyce lekcyjnej zagadnienia związane z wyborami do władz administracyjnych i Sejmu Ustawodawczego PRL.

Zapoznawać w sposób poglądowy dzieci, młodzież i dorosłych ze znaczeniem organów władzy ludowej w ustroju socjalistycznym.

Organizować spotkania z miejscowymi działaczami i przedstawicielami partii politycznych, organizacji robotniczych i chłopskich celem szerszego ukazania dotychczasowych osiągnięć Polski Ludowej i mobilizowania społeczeństwa w szeregach Frontu Jedności Narodu.

Z okazji obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego ukazywać osiągnięcia Polski na przestrzeni dziejów, a szczególnie w okresie władzy ludowej oraz wzmóc pracę kulturalno-oświatową i polityczną w zakładach pracy i miejscowych środowiskach celem przyśpieszenia budowy ustroju socjalistycznego w naszym kraju".

Z konferencji TSŚ

Na wsi działa ponad 2000 kół

DUŻA sala Klubu TPPR w Warszawie z trudnością mieściła tych wszystkich, którzy przyjechali z 8 województw na konferencję działaczy wiejskich Towarzystwa Szkoły Świeckiej. Tak jak dopisała frekwencja, tak i przez całe 4 dni kurso-konferencji towarzyszyła zebranym atmosfera skupienia i rzetelnego wysiłku.

1 lutego działacze wysłuchali krótkich przemówień: sekretarza generalnego Zarządu Głównego TSŚ Marii Jezierskiej-Srokowej oraz sekretarzy ZG TSŚ Edwarda Holsztyńskiego i inż. Sobańskiego. Tego samego dnia Tadeusz Rek mówił o postępowych tradycjach wsi polskiej, a redaktor naczelny „Wsi Współczesnej" Dyzma Gałaj — o osiągnięciach kulturalno - oświatowych na wsi w okresie PRL i perspektywach w tej dziedzinie.

2 lutego referat na temat roli i zadań TSŚ wygłosiła ob. Jezierska - Srokowa. Wielu z działaczy wykorzystało wolne od zajęć godziny popołudniowe na spotkania z aktywem i z członkami stołecznych kół Towarzystwa. Goście byli m. in. w kilku szkołach. W Liceum nr 34 przy ul. Zakrzewskiej zapoznali się z formami pracy koła TSŚ z zespołem młodych ateistów oraz z organizacją szkolną ZMS. W Liceum im. gen. Karola Świerczewskiego przy ul. Rakowieckiej — gospodarze poinformowali działaczy o swym dorobku na polu współpracy z ZMS.

3 lutego uczestnicy kurso-konferencji wypowiadali się na temat dotychczasowej pracy Towarzystwa i perspektyw jej rozwoju w przyszłości. 4 lutego, po wysłuchaniu referatów: o najnowszych wydarzeniach międzynarodowych oraz o stosunkach między państwem a kościołem — zakończono obrady.

Bardzo interesująca była dyskusja. Poruszono w niej wiele zagadnień dotyczących bezpośrednio szkoły i nauczyciela.

Może jednak najpierw kilka słów na temat obecnej sytuacji w ruchu laickim na wsi. Pamiętamy wszyscy ten jeszcze stosunkowo niedawny okres, kiedy do Zarządu Głównego TSŚ wpływały listy w rodzaju: „jest nas we wsi dwóch — ja i pan nauczyciel, koła TSŚ jeszcze nie ma, czy mimo tego możemy należeć do Towarzystwa" (wyjątek z autentycznego listu znajdującego się wraz z wielu podobnymi w archiwum ZG TSŚ).

Kilkanaście miesięcy temu działacze wiejscy Towarzystwa rzucili hasło: „Tysiąc kół TSŚ na wsi na pierwszy rok obchodów Tysiąclecia państwa polskiego". Liczba ta została już dawno przekroczona. Aktualnie na wsi działa ponad 2030 kół Towarzystwa. W gromadach i osadach powstają pierwsze uniwersytety dla rodziców. Towarzystwo prowadzi ich ogółem 125, w tym na wsi — 18. W atmosferze nierzadkich jeszcze „Obrzydłówków" są to często poważne bastiony postępu i tolerancji. Przytaczamy niektóre fakty i liczby, które padły na sali obrad konferencji. Oto we wsi Wrzeczniowej (pow. starachowicki, woj. kieleckie) z inicjatywy tamtejszych nauczycieli koło TSŚ założyło Uniwersytet dla Rodziców. Rolnicy przeznaczyli na ten cel 4 000 zł. Pozostałe koszta w wysokości około 6 000 zł pokrył Zarząd Główny TSŚ. Na każde zajęcie przychodzi średnio 100 osób, a bywają i takie na których frekwencja sięga 200 osób. W tym czasie, gdy rodzice słuchają odczytów i pogadanek, ich dzieci bawią się w sąsiedniej izbie pod opieką fachowego personelu.

Ten chociażby jeden przykład jest dowodem, że na wsi zachodzą duże zmiany na lepsze, że jej mieszkańcy garną się do oświaty i że niemałą w tym rolę odgrywa inspiratorska i twórcza postawa nauczyciela. Ale przecież wysiłek naszych kolegów pracujących na wsi nie ogranicza się do zagadnień typowo oświatowych, jakimi zajmują się uniwersytety dla rodziców.

W Wadlewie (woj. łódzkie) koło TSŚ podjęło duży wysiłek na rzecz przekonania społeczeństwa, że w budynku szkolnym nie powinno być kaplicy, zwłaszcza jeżeli dzieci muszą się z tego powodu uczyć w gorszych warunkach. W wyniku starań i zabiegów koła Towarzystwa dzieci wadlewskie mają obecnie do swej dyspozycji cały budynek szkolny.

Zabierał głos na naradzie przedstawiciel wsi Abinowice w powiecie niemodlińskim (woj. opolskie). Koło w jego wsi — powstałe przy pomocy i opiece Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR — liczy obecnie 96 członków, w tym 8 nauczycieli. Dobrze byłoby, gdyby wszystkie podstawowe organizacje partyjne, a już zwłaszcza zrzeszające nauczycieli, występowały wszędzie tam, gdzie jeszcze nie ma kół TSŚ — z inicjatywą ich powoływania.

Czy jednak sytuacja na wsi wygląda sielsko anielsko? Na pewno jest jeszcze niemało trudności, z którymi nie mogą sobie poradzić i koła TSŚ, i nauczyciele współpracujący z tą organizacją. Ot, choćby taki przykład: w jednej z miejscowości siostry zakonne przygarnęły do siebie nie mającą się gdzie pomieścić szkołę, ale swój codzienny kontakt z dziećmi wykorzystują dla szerzenia wśród nich światopoglądu idealistycznego w sposób nie zawsze zgodny z zasadami tolerancji.

Poważnym niedociągnięciem w pracy większości szkolnych kół TSŚ jest brak jakiejkolwiek pracy z dziećmi rodziców niewierzących czy bezwyznaniowych. Chodzi przede wszystkim o dni świąteczne. Dzieci nieraz wałęsają się, wyładowując nadmiar energii w chuligaństwie. Koła TSŚ powinny pomyśleć o organizowaniu w te dni atrakcyjnych imprez kulturalnych i sportowych dla dzieci.

Niemało więc zadań stoi przed organizacjami wiejskimi TSŚ. Życzymy członkom i działaczom Towarzystwa dalszych sukcesów w walce o pełne zwycięstwo idei tolerancji i szacunku dla każdego bez wyjątku człowieka.

K. TOMASZEWSKI

STANISŁAW WIĄCEK

PRZEWAGA demokratycznej opozycji nauczycielskiej w Związku w okresie międzywojennym polegała nie na jej liczebności, ale na sile wyznawanych idei i jej poziomie intelektualnym, którą górowała nad swymi przeciwnikami. Do wybitniejszych wśród tej opozycji postaci należał Stanisław Wiącek. Jego należy przede wszystkim zaliczyć do szermierzy idei dalszego — po ukończeniu przepisanych ustawowo studiów — kształcenia się nauczycieli.



Bliskość rodzinnej wsi Pogorzel w powiecie mińsko-mazowieckim od siedziby seminarium nauczycielskiego w Siennicy ułatwiła mu uczęszczanie do tego zakładu, który ukończył mając lat siedemnaście. Dyrektor seminarium niezapomniany kol. Gnoiński umiał wśród swych wychowanków rozbudzać zainteresowania naukowe. Jego uczeń, Stanisław Wiącek wykorzystuje każde wakacje, aby wziąć udział w uniwersyteckich kursach nauczycielskich organizowanych przez ZPNSP w Zakopanem i nad morzem. Wchodzi w bliski kontakt z kierownikiem tych kursów dr Henrykiem Rowidem. Stanisław Wiącek kończy następnie WKN, a potem Państwowy Instytut Nauczycielski (grupę polonistyczną) i wraca na stanowisko nauczyciela szkoły ćwiczeń w Siennicy.

Pracuje najpierw w Zarządzie Oddziału Powiatowego w Mińsku Mazowieckim, następnie w Zarządzie Okręgu Warszawskiego, wreszcie w lipcu 1930 r. zostaje wybrany członkiem Zarządu Głównego ZNP. St. Wiącek zapoczątkował w „Głosie Nauczycielskim" dyskusję na temat konieczności walki z klerykalizmem, jednak ówczesny Zarząd Główny do kontynuowania dyskusji nie dopuścił.

Wiącek przeciwstawia się gorąco dymisji inż. Solarza ze stanowiska dyrektora w Szycach, protestuje przeciw bezprawiu brzeskiemu i reformie szkolnej Jędrzejewicza.

Niezależnie od pełnienia obowiązków członka Zarządu Głównego zostaje w r. 1931 wybrany prezesem Zarządu Okręgu Warszawskiego.

Z dniem 1 maja 1932 r. zostaje przeniesiony dla „dobra szkoły" na równorzędne stanowisko do Ostroga nad Horyniem. Władze ówczesne nie rezygnują z przyciągnięcia Wiącka na swoją stronę i proponują mu stanowisko w Ministerstwie Oświaty, w Kuratorium Wołyńskim, a nawet attaché kulturalnego w jednym z państw Ameryki. Propozycje te Wiącek odrzuca i usilnie zabiega o powrót do Siennicy. Wreszcie w r. 1935 udaje mu się wrócić do Warszawy.

Oprócz tej organizacyjnej i politycznej działalności Stanisław Wiącek zasłużył sobie na dobrą pamięć wśród nauczycieli jako członek Państwowej Komisji Egzaminacyjnej dla egzaminów praktycznych, bronił bowiem niejednokrotnie przestrzegania zasady obiektywizmu i uwzględniania warunków pracy zdającego. Ponadto propagując ideę dalszego kształcenia się nauczycieli (istniały trudności dostania się na państwowe wyższe kursy nauczycielskie) organizuje z ramienia ZNP takie właśnie kursy eksternistyczno - korespondencyjne.

Jako dziecko wsi, syn chłopa, długoletni nauczyciel zarówno na wsi jak i w mieście zna dobrze zainteresowania młodzieży szkół podstawowych, a jako polonista potrzeby samego programu od strony wiedzy przedmiotowej, toteż opracowuje szereg podręczników z języka polskiego. Wtargnięcie nowego autora na rynek księgarski poruszyło opinię wydawców. Poczęli analizować każde zdanie podręczników. W jednej z czytanek, w której jest mowa o tym, że nauczycielka przyprowadziła dzieci do ówczesnej granicy polsko-radzieckiej — dopatrzono się propagandy komunistycznej.

Stanisław Wiącek pisywał do: „Głosu Nauczycielskiego", lubelskiego „Ogniska Nauczycielskiego", wrocławskiego „Życia Szkoły". Był autorem poczytnych artykułów na tematy nauczania i wychowania, samokształcenia, problemów wsi i organizacji młodzieżowych.

Z chwilą wybuchu wojny zgłasza się jako ochotnik do wojska, ale otrzymuje odpowiedź odmowną. W początkach września 1939 r. opuszcza Warszawę, a 9 września pada ofiarą bomby lotniczej pod Łukowem. Po amputacji ręki wyczerpany organizm nie mógł przezwyciężyć osłabienia i 28 grudnia 1939 r. Stanisław Wiącek umiera.

WACŁAW POLKOWSKI

ODPOWIEDZI REDAKCJI

J. Stuber — Duszniki Zdrój. Ponieważ zwracaliście się w tej sprawie do władz szkolnych i do Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP, należy poczekać na wynik ich interwencji. Może okaże się skuteczna. Pismo Wasze skierowaliśmy do Zarządu Głównego, Wydziału Ekonomiczny i Obrony Prawnej z prośbą, by Wam pomogli.

Jan Kubicki — Zielona Góra, Podzielamy Wasz pogląd, Kolego, i zapewniamy, że troska Wasza jest również głęboką troską władz związkowych, które czynią usilne starania, by te niesłuszne podziały jak najszybciej zostały zlikwidowane. Pismo przekazaliśmy Zarządowi Głównemu ZNP.

S. L. — powiat biłgorajski. Materiały, które Was interesują, zostały zgrupowane w „Głosie Nauczycielskim" z 29 stycznia br. Do problemów reformy szkolnej omawianych w referacie Biura Politycznego KC PZPR będziemy często powracali i wskazywali sposoby praktycznego realizowania treści uchwały.

M. N. — powiat szczeciński. Parokrotnie już wyjaśnialiśmy tę sprawę, podawaliśmy podział składki członkowskiej i zapewniamy, że pismo nasze nie jest — jak piszecie — na garnuszku Związku, nie jest wydawane za pieniądze składkowe. Trzymając się Waszej terminologii — „Głos" jest na garnuszku Wydawnictwa „Prasa Krajowa". Jest jednak centralnym organem ZNP.

„Nasze Ognisko". Jeszcze raz radzimy: zaprenumerujcie całym ogniskiem. To Wam ułatwi i usprawni prenumeratę. Najwygodniej zaprenumerować na cały rok.

Związkowiec z Krakowa. Bardzo słuszna uwaga, o tych sprawach za mało piszemy. Od obecnego numeru wprowadzamy stałą — chcemy dwutygodniową — rubrykę pt. „Uwagi o moralności nauczyciela". Znajdzie się w niej miejsce na sprawy przez Was zasygnalizowane.

H. B. — Warszawa. Trudno na to pytanie w kilku słowach odpowiedzieć. W książce wydanej przez „Naszą Księgarnię" w 1960 r. „Samorząd uczniowski w Polsce w latach 1918—1939, cz. I znajdziecie pozycje: dr Adam Zieleńczyk: „Samorząd uczniowski w Polsce"; Ludwik Bandura: „Przykład realizacji samorządu uczniowskiego w szkole podstawowej w Bydgoszczy".

Stała czytelniczka. Mężowi nauczycielki przysługuje legitymacja uprawniająca do ulg kolejowych bez względu na to czy pracuje lub pozostaje bez zatrudnienia. Z tytułu ubezpieczenia pracownika ze świadczeń ubezpieczeniowych **mogą korzystać dwie osoby, a w** ich liczbie niepracujący mąż.

Kronika związkowa

▲ *W Ognisku w Mszanie Dolnej, pow. limanowski, odbyła się konferencja rejonowa, na której sekcja historyczna omówiła temat: powstanie państwa polskiego. Konferencję zorganizowano w ten sposób, że uczestniczyli w niej nie tylko nauczyciele, ale i uczniowie należący do kółka historycznego. Wygłosili oni 3 referaty, opracowane na podstawie odpowiedniej lektury. Do dyskusji, w której wzięli udział również uczniowie, wykorzystano lekturę i przygotowane pomoce naukowe. Druga część konferencji, bez udziału młodzieży, poświęcona była zagadnieniom metodycznym.*

▲ *W Zbąszyniu, pow. Nowy Tomyśl, zorganizowany został 14 stycznia br. wieczór karnawałowy dla nauczycieli. Wieczorek zgromadził ponad 100 koleżanek i kolegów ze Zbąszynia i okolicznych wiosek. Inicjatywa Ogniska i Państwowej Szkoły Muzycznej w Zbąszyniu przyczyni się do bliższego poznania się kolegów w powiecie i zachęci do organizowania innych tego rodzaju imprez kulturalno-rozrywkowych.*

▲ *Zarząd Okręgu ZNP w Łodzi (województwie) zorganizował w dniach 17 i 18 stycznia br. naradę kierowników wydziałów pedagogicznych przy oddziałach powiatowych. Tematem narady było zagadnienie pedagogizacji rodziców. W drugim dniu konferencji uczestnicy udali się autokarem związkowym do Skierniewic celem zapoznania się z eksperymentem pedagogicznym prowadzonym przez tamtejszych nauczycieli.*

▲ *Staraniem Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego przy Kuratorium Koszalińskim i Zarządu Wojewódzkiego TPPR odbyła się wycieczka, w której udział wzięło 25 nauczycieli radzieckich przebywających w Polsce i kilku kierowników ognisk metodycznych jęz. rosyjskiego. W czasie od 3 do 7 stycznia uczestnicy wycieczki zwiedzili Kraków, Nową Hutę, Poronin, Zakopane, Oświęcim i Poznań.*

▲ *W Piwnicy Świdnickiej — Klubie Młodej Inteligencji we Wrocławiu — odbyło się 25 stycznia br. wspólne posiedzenie prezydiów Zarządu Oddziału ZNP, Komitetu Miejskiego ZMS i Zarządu Powiatowego ZMW. Celem spotkania było omówienie zasad i form współdziałania. Powołano komisję do opracowania planu realizacji — zawartych w Deklaracji — zadań o współpracy. Dwa razy w roku organizowane będą spotkania prezydiów wszystkich trzech organizacji. W połowie marca odbędzie się narada młodych nauczycieli, członków ZNP, ZMS i ZMW oraz opiekunów szkolnych grup działania celem przeanalizowania dotychczasowej pracy i wymiany doświadczeń.*

▲ *Około 300 młodych nauczycieli uczestniczyło w obozach zimowych, zorganizowanych przez zarządy wojewódzkie ZMW w Kielcach, Białymstoku, Lublinie i Warszawie. W programie zajęć znalazły się wykłady na tematy światopoglądowe, spotkania z pisarzami, działaczami; pracę w sekcjach — plastycznej, fotograficznej, technicznej, śpiewu i tańca; wycieczki krajoznawcze, do teatrów, do kin. Poza tym sporo czasu przeznaczono na wypoczynek i rozrywki. W obozach wzięli udział nauczyciele-kierownicy wiejskich kursów oświatowo-politycznych, opiekunowie kół ZMW, kierownicy zespołów teatralnych.*

KRONIKARZ

SKO w naszej wsi

JESTEM wieloletnim opiekunem Szkolnych Kas Oszczędności. Obecnie pracuję w Wejsunach — wiosce położonej w centrum Puszczy Piskiej. Wydawać by się mogło, że w tej odciętej od świata wsi dzieci nie mają możliwości zdobywania pieniędzy na miesięczne wkłady do swych książeczek. A przecież jest inaczej. Dzeci otrzymują pieniądze za dostarczanie zbiornicom butelek i makulatury. Nie jest to jednak najpoważniejsze źródło dochodu. Najwięcej pieniędzy daje dzieciom puszcza. Wczesną wiosną zbierają one szyszki sosen. Gdy tylko znikną śniegi, pojawiają się grzyby „piestrzenice", potem zakwitają konwalie, pokazują się jagody, wyrastają liczne odmiany grzybów i w końcu pojawiają się żurawiny. Wszystko to skupuje przedsiębiorstwo „Las". Przedsiębiorstwa „Rana" z kolei dobrze płaci za zielone żabki, które eksportuje do Francji, „niezły grosz" dają też leśnictwa za zbiórkę nasion dębu, lipy, czarnego bzu itp.

Szkolna Kasa Oszczędności w naszej szkole liczy w tej chwili 84 członków, to znaczy, że 100 proc. dzieci należy do SKO. Wszystkie związane z administrowaniem kasy czynności prowadzą dzieci same. Począwszy od kl. V „ochotnicy" zbierają pieniądze, kwitują w indywidualnych książeczkach i wpisują do kartotek. Każdy zebrany grosz w tym samym dniu odnoszony jest do klasy VII i oddawany „rachmistrzom", którzy prowadzą księgę kasową SKO. Gdy „rachmistrze" uzbierają większą sumę, biorą od opiekuna książeczkę zbiorczą PKO przechowywaną w kancelarii, sami wypełniają i odnoszą pieniądze na pocztę. W klasach od I do IV pieniądze zbierają uczniowie z klas wyższych. Zauważyłem, że dziewczęta wykonują te prace chętniej i lepiej niż chłopcy.

Rola nauczyciela ogranicza się jedynie do stałego kierowania i nadzorowania. Dzieci raz na kwartał przeprowadzają kontrolę książeczek i kartotek.

Czy dzieci chętnie składają? Owszem, ale tylko wtedy, gdy mają przed sobą jakiś wyraźny cel. Cele te sami sobie stawiają, albo albo projektuje szkoła. Przeważnie organizujemy wycieczki krajoznawcze. Do naszej szkoły dzieci przyjeżdżają z kilku wiosek puszczańskich i szeregu leśniczówek. Marzeniem dojeżdżających dzieci jest oczywiście posiadanie roweru. W tej chwili już 31 proc. dzieci ma własne rowery, większość nabyta została za oszczędzone pieniądze.

W naszej SKO istnieje zasada, iż oszczędzający nie może podejmować pieniędzy wtedy, kiedy chce i ile chce. Na odbiór pieniędzy musi mieć pisemne zezwolenie rodziców. Zasada ta pozwala dziecku uzbierać nieraz sporą sumkę.

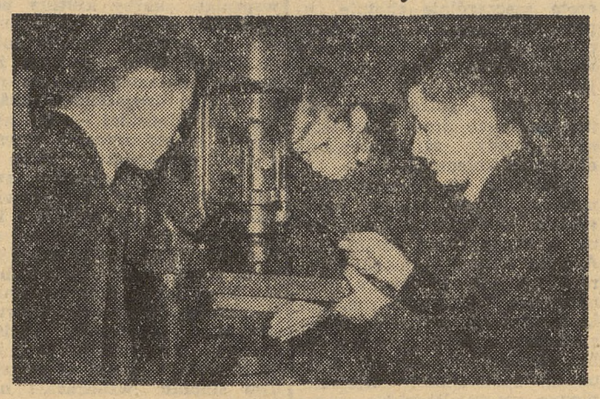
Miłym przeżyciem zarówno dla grona nauczycielskiego, jak i młodzieży jest chwila, gdy na uroczystej akademii zorganizowanej pod koniec roku uczniowie odbierają przed odejściem ze szkoły znaczne kwoty — wynik własnej pracy i oszczędności. Możemy poszczycić się jeszcze jednym w tej dziedzinie sukcesem — opiekunki dobrze zorganizowanych SKO, nauczycielki **M. Nyc** z Księża Wielkiego i **R. Howorko** z Koncewa są wychowankami naszej szkoły.

Stan zamożności wsi w poszczególnych latach odbijał się na oszczędzaniu w szkole. Najwyższa suma, jaką dzieci zaoszczędziły, przypada na rok 1958. Wynosiła ona 11 500 zł, na jedno dziecko przypadało średnio 127 zł oszczędności. Z chwilą gdy gospodarze założyli w naszej wsi kółko rolnicze i zakupili dwa zestawy maszyn, oszczędność w szkole spadła. To samo powtórzyło się w ubiegłym roku, gdy wieś podjęła się opłacić koszta elektryfikacji. Zjawisko to jest dowodem, że nasze dzieci biorą udział w unowocześnianiu wsi.

E. BIELAWSKI
Wejsuny, pow. piski

Politechnizacja nauczania czy problem kultury technicznej

ZBLIŻENIE szkoły do życia to postulat, który w chwili obecnej towarzyszyć ma kształceniu naszej młodzieży. Realizacja jego wymaga jednak wiele wysiłku, zapewnienia odpowiedniej bazy materialnej, a przede wszystkim umiejętności realizowania go na codzień. Związek Nauczycielstwa Polskiego przejawia w tej dziedzinie duże zainteresowanie. Przykładem jest chociażby zorganizowana 11.I br. w Szkole Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym Nr 1 w Skarżysku Kamiennej konferencja kierowników wydziałów pedagogicznych, sekcji przedmiotowych ośrodka metodycznego woj. kieleckiego oraz przezesów powiatowych oddziałów ZNP. Tematem dyskusji była politechnizacja nauczania.



W warsztacie szkolnym przy wiertarce

Należy szczególnie podkreślić pracę Okręgu kieleckiego ZNP. Można go zaliczyć do rzędu tych okręgów, które na codzień realizują postulat bliskiej współpracy COM i ZNP w zakresie doskonalenia nauczycieli.

Uczestnicy konferencji postawili sobie za cel omówienie takich oto zagadnień: Na czym ma polegać „teoria", a na czym „praktyka" wychowania technicznego w szkole ogólnokształcącej? Jaki jest właściwie stosunek między wychowaniem technicznym a tzw. pracami ręcznymi? Czy i o ile wychowanie techniczne odróżnia się od tzw. politechnizacji nauczania? Czy szkoła ogólnokształcąca politechniczna powinna dawać konkretny zawód, czy też ma zaznajamiać uczniów z podstawami naukowego myślenia, samą metodologią nauki i podstawami rozumienia zasad, na których opierają się procesy w społeczeństwie, w życiu gospodarczym, w przyrodzie i technice?

Podstawą do dyskusji na powyższe tematy była prelekcja dyr. J. Erbla oraz obejrzenie zajęć gospodarstwa domowego, prac ręcznych, rysunku technicznego, zajęć w warsztacie samochodowym itp.

Należy wobec tego choćby pokrótce wspomnieć, co i jak w tej szkole się robi oraz w jakim stopniu doświadczenia szkoły w Skarżysku rzucają światło na wyżej wymienione problemy.

Wychodząc z założenia, że absolwenci szkół średnich ogólnokształcących mają dość dużą wiedzę, ale nie umieją jej zastosować w praktyce i są bezradni nawet wobec zadań praktycznych, należałoby w tej dziedzinie dokonać odpowiedniej korekty. System kształcenia politechnicznego jest całokształtem działów przygotowujących do zrozumienia produkcji lub wprowadzających w sam jej proces. Szkoła musi więc przezwyciężyć widoczny u części młodzieży niechętny stosunek do pracy ręcznej i produkcyjnej. Bowiem dopiero wówczas, gdy młodzież sama wykonuje pewne prace, choćby proste — dba o nie, ceni pracę i jej wyniki.

Szkoła eksperymentalna w Skarżysku-Kamiennej stara się w miarę swoich możliwości realizować te założenia. Wszystkie swoje prace prowadzi jednak w szkole. Stwarza to wiele kłopotów zarówno lokalowych, jak i w wyposażeniu w sprzęt do zajęć politechnicznych. Przy wielkim wysiłku dyrektora J. Erbla i całego grona pedagogicznego trudności te są stopniowo pokonywane.

Rozszerzonym programem (3 godz.) robót ręcznych objęto klasy od V do VII, a programem zajęć technicznych — klasy IX—XI. W klasach licealnych zajęcia techniczne obejmują 4 zasadnicze działy: wiadomości i praktyka z zakresu maszynoznawstwa, elektrotechniki, agrobiologii i gospodarstwa domowego. Ten ostatni dział obejmuje nie tylko gotowanie, wypiek ciast, sprzątanie, pranie, ale również higienę, estetykę mieszkania oraz higienę osobistą i estetykę ubioru. Uczestnicy konferencji z dużą aprobatą i uznaniem wypowiadali się o tym dziale. Jego prace wykazują, w jaki sposób należy wydawać pieniądze, aby mieć ładny i dobrze prowadzony dom.

Nauka o samochodzie interesuje całą młodzież. Uczniowie klasy IX i X zapoznają się z budową samochodu i działaniem jego poszczególnych części. Zakończeniem nauki jest uzyskanie amatorskiego prawa jazdy.

— Dużo uwagi — mówił dyr. Erbel — poświęcamy wycieczkom do zakładów produkcyjnych zarówno w czasie roku szkolnego, jak i wakacji. Ułatwia to młodzieży zrozumienie całokształtu spraw naszej gospodarki, ukierunkowuje zainteresowania uczniów, decyduje też często o wyborze zawodu.

Niemałą rolę w planie kształcenia politechnicznego odgrywają zajęcia pozalekcyjne w kółkach zainteresowań. Spełniają one dwa zasadnicze cele — pogłębiają i rozwijają indywidualne zainteresowania u młodzieży oraz organizują właściwe wykorzystanie wolnego czasu.

Dyr. Erbel kierunek dalszego rozwoju swojej szkoły nakreślił następująco: uczniowie powinni nie tylko zapoznać się z narzędziami i maszynami, nie tylko zdobyć umiejętność wykonywania określonych czynności, ale również widzieć procesy wytwarzania i gotowy produkt — rezultat pracy rąk i ludzkiego mózgu.

Niektórzy dyskutanci po wysłuchaniu prelekcji i obejrzeniu wielu zajęć w szkole doszli nawet do przekonania, że szkoła ogólnokształcąca nie powinna się różnić od szkoły zawodowej, powinna uczyć konkretnego zawodu. Wypowiedziom tym trudno jakoś przyznać rację. Nie zachodzi potrzeba wyręczania naszych szkół zawodowych, tym bardziej, że w porównaniu nawet ze szkołami ogólnokształcącymi politechnicznymi są one dostatecznie przygotowane do wyuczenia swoich uczniów określonego zawodu.

Były i inne spostrzeżenia: że np. politechnizacja to problem kultury technicznej, to codzienne życie, w którym na każdym kroku towarzyszą człowiekowi maszyny. Zgodnie jednak stwierdzono, że problem politechnizacji to przede wszystkim dobór właściwych kadr. Omawiając bardzo szczegółowo zagadnienie politechnizacji zwracano uwagę, że program tej politechnizacji w szkołach ogólnokształcących powinien ulec zmodernizowaniu; uzależnić go należy od warunków lokalnych.

Nasuwa się zasadnicze pytanie: jak głęboko ma sięgnąć politechnizacja w szkole ogólnokształcącej? Może np. wystarczy dodatkowy przedmiot zwany podstawami techniki. Na podstawie analizy prac w zakresie zbliżenia szkoły do życia, dokonanej w Szkole w Skarżysku-Kamiennej, można dojść do wniosku, że szkoła ta kroczy właściwą drogą. Jednak wydaje się, że spełniłaby dużo większe zadania, gdyby stała się ośrodkiem doskonalenia nauczycieli szkół ogólnokształcących (w pewnym sensie już te zadania spełnia, ale nie całkowicie). Oczywiście do tego celu trzeba by było bardziej nowoczesnego budynku. Potrzebna jest także skompletowana (nie tak jak w br. roku szkolnym bez 6 osób), dobrze przygotowana kadra nauczycielska, która spełniałaby rolę instruktorów.

Mgr EUGENIUSZ SANIEWSKI

Nowa książka z dziedziny szkolnictwa

WYDANA ostatnio książka Władysława Ozgi pt. **„Organizacja szkolnictwa w Polsce"** (Warszawa 1960. str. 419. PZWS) stanowi poważne studium, oparte na bogatym materiale źródłowym. Autor przedstawił w części pierwszej ustrój szkolnictwa w krajach kapitalistycznych, krajach socjalistycznych i w Polsce Ludowej. Część ta zawiera dużo materiału faktycznego, zebranego m.in. w czasie pobytu autora w NRD i Danii.

Z krajów kapitalistycznych autor uwzględnił Francję, Stany Zjednoczone A. P., Wielką Brytanię, Danię i Szwecję, wskazując słusznie dwoistość systemu szkolnego i selekcję klasową w społeczeństwie kapitalistycznym. Szkoda, że nie uwzględnił on również systemu szkolnego we Włoszech, gdzie ostatnio walka o reformę szkolną objęła wszystkie klasy społeczne i partie polityczne. Wybitny działacz włoskiej partii komunistycznej Mario Alicata wygłosił w listopadzie 1955 r. na posiedzeniu plenarnym KC włoskiej partii komunistycznej specjalny referat poświęcony problemom demokratycznej reformy szkolnej we Włoszech. Referat i uchwalone rezolucje ogłoszone zostały w specjalnej publikacji pt. „La riforma della scuola".

Wł. Ozga przedstawił w sposób zwięzły i treściwy rozwój powszechności nauczania w wieku XIX, wskazując podstawowe czynniki, które sprzyjały rozwojowi i demokratyzacji szkolnictwa, zwłaszcza elementarnego w krajach zachodnioeuropejskich. Wydaje mi się, że warto wspomnieć o projektach organizacji oświaty i uchwałach Konwentu rewolucyjnego we Francji w końcu wieku XVII. Szczególnie interesujące są rozważania autora na temat projektu reform i koniecznością przedłużenia obowiązku szkolnego w związku z rozwojem i postępem technicznym, tzw. drugą rewolucją przemysłową, dokonywującą się we wszystkich krajach. Mechanizacja i automatyzacja w przemyśle, szerokie stosowanie nowoczesnych maszyn w rolnictwie oraz bliskie już, pokojowe wykorzystanie energii termo-jądrowej wpływa przecież na dalszą funkcję społeczną szkoły i wysuwa większe wymagania.

Autor uzasadnił szczegółowo konieczność przebudowy szkolnictwa zwłaszcza w krajach socjalistycznych i znaczne rozszerzenie zasięgu kształcenia na poziomie średnim. Powołując się na konferencję UNESCO w Hamburgu, odbytą w końcu 1957 r., autor pisze: „Wykształcenie ogólne powinno z jednej strony stanowić przeciwwagę ciasnej specjalizacji, a z drugiej strony, musi ono stworzyć odpowiedni i podatny grunt do rozwinięcia specjalności" (s. 15).

Szczegółowiej oświetlił autor w rozdziale II problematykę ustrojową w krajach socjalistycznych (ZSRR, NRD), ukazując założenia ideologiczno-społeczne, wynikające z nowego ustroju społecznego, w związku z koniecznością likwidacji dysproporcji kulturalnej między wsią i miastem oraz koniecznością umocnienia więzi szkoły z życiem i pracą produkcyjną, koniecznością przygotowania młodzieży do pełnego udziału w życiu społecznym i produkcyjnym.

Rozdział III poświęcony ustrojowi szkolnictwa w Polsce poprzedzony został krótkim (2 str.) wprowadzeniem o postępowych tradycjach historycznych. Obok jednak wzmianki o A.F. Modrzewskim warto chyba wspomnieć o Marycjuszu, autorze ciekawego i postępowego traktatu pedagogicznego „O szkołach". Należałoby również choćby wspomnieć o działalności postępowego ministra oświaty St. Potockiego w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego na odcinku rozbudowy szkolnictwa zwłaszcza elementarnego. W rozdziale tym autor krytycznie oświetlił projekty reformy ustroju szkolnego w Polsce (Wł. Radwana, min. St. Grabskiego, Barthla-Dobruckiego i J. Jędrzejewicza z r. 1932). W walce o postępową reformę szkolną ukazał projekty opracowane przez prof. A. B. Dobrowolskiego i Władysława Spasowskiego.

Wydaje się, że warto było uwzględnić specjalne publikacje Towarzystwa Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory" („W obliczu katastrofy reformy szkolnej" 1932 i „W obronie szkoły demokratycznej" 1934), które zawierały wszechstronną krytykę reformy szkolnej 1932 r.

Dalsze rozdziały książki Wł. Ozgi poświęcone są przebudowie szkolnictwa w Polsce Ludowej i oparte są o bogate materiały statystyczne. Część II książki poświęcił autor złożonej problematyce sieci szkolnej w związku z realizacją powszechności nauczania. Rozważania swe oparł autor na wieloletnich własnych doświadczeniach oraz na podstawie wniosków wypływających z doświadczenia zagranicznego. Problematyka realizacji powszechnego nauczania stanowi przedmiot rozważań autora w części III, która uwzględnia również powszechność nauczania na poziomie szkoły średniej.

W ostatniej części IV omówił autor przewidywany rozwój szkolnictwa w latach 1959—1965 w związku z nową reformą szkolną.

Książka Władysława Ozgi stanowi kapitalne studium z zakresu organizacji szkolnictwa w Polsce, zawiera w tekście i w aneksach bogate materiały statystyczne. Powinna ona znaleźć się w ręku wszystkich nauczycieli i działaczy oświatowych.

PROF. MICHAŁ SZULKIN

UWAGI

O MORALNOŚCI NAUCZYCIELA

M. Kozakiewicz

KILKA WYJAŚNIEŃ I USTALENIE TEMATU

Być może pisanie akurat o etyce zawodowej nauczyciela w okresie, kiedy uchwalona reforma ustroju szkolnego stawia przed szkołą polską tyle trudnych i nowych zadań wyda się komuś rzeczą dziwną. A jednak jak dziwne by się to komuś nie wydawało, uważam problem moralnego oblicza nauczycielstwa polskiego, sformułowanie i przestrzeganie w każdej chwili swego życia i pracy zawodowej wymogów współczesnej moralności w ogóle, a etyki zawodowej w szczególności, zą jeden z warunków podniesienia na wyższy poziom pracy naszego szkolnictwa.

Niewątpliwie ważną, bardzo ważną sprawą jest baza materialna, pracownie i gabinety, doskonalsze programy i podręczniki, ulepszone metody i pomoce naukowe, zrewidowana i poprawiona sieć szkół podstawowych i średnich. Ważną i bardzo ważną rzeczą jest poziom, rodzaj i głębia wykształcenia, jaką zapewnimy przyszłym nauczycielom. I słusznie będzie, że większość uwagi władz, pedagogów i publicystów skupi się właśnie na tych materialnych przesłankach pełnej reformy systemu edukacji narodowej w Polsce. Nie wolno jednak tracić z oczu nauczyciela, który w ostatecznym wyniku będzie w praktyce tę szkołę reformował. Bo przecież nic się w szkole, w jej treści nauczania i wynikach wychowania nie zmieni w wyniku samych uchwał, ustaw, rozporządzeń i okólników władzy, wszystko musi przejść przez mózg i serce nauczyciela i tylko za jego pośrednictwem trafi do ucznia, i dopiero wtedy, będzie mogło zmieniać i przekształcać treść i poziom przekazywanej mu wiedzy, zwielokrotniać siłę oddziaływania wychowawczego szkoły. A przecież, obok konieczności ogólnocywilizacyjnych i społeczno-ekonomicznych, właśnie pragnienie unowocześnienia nauczania i zwiększenia skuteczności oddziaływania wychowawczego szkoły socjalistycznej w Polsce, jest głównym celem podejmowanej programowej i ustrojowej reformy naszego szkolnictwa.

ZCYKLU artykułów na temat moralności zawodowej nauczyciela nie zamierzam dawać szczegółowych „receptur na postępowanie". Czasy, kiedy można było układać w jakimkolwiek systemie moralnym szczegółowe listy cnót i grzechów, jeśli w ogóle kiedyś istniały, należą już bezpowrotnie do przeszłości. Moralność człowieka XX wieku jest moralnością refleksyjną. Poza bardzo ogólnymi zasadami, wszystkie szczegółowe dyrektywy moralne (jak należy postąpić w konkretnej, konfliktowej, lub wątpliwej moralnie sytuacji) mogą być wyłącznie rezultatem racjonalnego zastanowienia się, rozważenia skutków takiego, czy innego kroku dla mnie samego, dla innych, dla społeczeństwa. Człowiek XX wieku jest także w tej dziedzinie skazany na myślenie i na podejmowanie samodzielnych decyzji moralnych i nikt nie jest w stanie go tutaj wyręczyć ani zastąpić. Ktoś z zewnątrz może mu pomóc tylko w ten sposób, że ukaże złożoność sytuacji i wielorakość skutków poszczególnych decyzji, może wskazać mu uwikłanie jego spraw osobistych w szeroki splot spraw innych ludzi, całego społeczeństwa, lub jego zawodu, czy klasy. Nikt jednak nie może, poza samym zainteresowanym podjąć decyzji, jak w danej konkretnej sytuacji postąpić należy. Dlatego też przystępując do pisania o zawodowej moralności nauczyciela z góry uprzedzam, że nie będzie to poradnik moralny typu „Listów do „Przyjaciółki", czy „Kulis serc ludzkich". Nie znaczy to, abym nie pragnął otrzymywać od czytelników listów z uwagami na temat spraw poruszanych w tym cyklu (także listów poświęconych opisowi pojedynczych spraw i pojedynczych konfliktów moralnych, występujących w pracy nauczycielskiej). Listy takie bardzo pomogą autorowi w doborze tematyki dla poszczególnych artykułów, w dobraniu przykładów. Jednak nikomu nie obiecuję przesłania gotowej recepty na trapiące go w tej materii wątpliwości.

USUŃMY najpierw wątpliwość, czy celowe jest pisanie o zawodowej moralności nauczycieli, skoro istnieje dokument w postaci „Ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli", zwany tradycyjnie pragmatyką nauczycielską. Wątpliwość taka może wystąpić u ludzi, którzy nie odróżniają norm moralnych od norm prawnych. Nie wdając się w rozróżnienia teoretyczne, posłużmy się przykładem. Norma prawna zakazuje jazdy tramwajem bez ważnego biletu, nie ma jednak normy prawnej nakazującej w tymże tramwaju ustępowania miejsca osobom starszym (wyjątek stanowią kobiety ciężarne i inwalidzi). A jednak w odczuciu pasażerów student przyłapany przez kontrolera bez ważnego biletu jazdy, mimo że popełnił wykroczenie prawne, budzi nieraz sympatię i współczucie, nieraz skłania któregoś z dorosłych do uiszczenia za niego biletu wraz z karą („wiadomo, goła brać studencka"). Tymczasem widok tego samego studenta opryskliwie odmawiającego ustąpienia swego miejsca stojącej obok staruszce, wywołuje gwałtowne oburzenie widzów i ogólne potępienie. W pierwszym przypadku student naruszył normę prawną, w drugim „tylko" normę moralną. W pierwszym popełnił czyn zagrożony wyraźną karą dyscyplinarną (grzywny lub aresztu), w drugim popełnił czyn, za który żaden kodeks nie przewiduje żadnej kary. A jednak oburzenie publiczności w drugim przypadku było nieporównanie silniejsze, niż w pierwszym. Dlaczego? Gdyż w pierwszym wypadku pobudką do złamania przepisu prawnego, mógł być brak pieniędzy, niemożność uiszczenia zapłaty. W drugim wypadku zamanifestowała się pogarda studenta dla ogólnie uznawanej zasady okazywania opieki pomocy słabszym i szacunku starszym. W pierwszym wypadku student narażał Komunikację Miejską na stratę 50 groszy, w drugim rzucał wyzwanie powszechnie uznawanym wartościom, łamał normę obowiązującą moralnie, nie dlatego że jej nie znał (był wszak studentem) ale dlatego, że jej *nie uznawał*. I to właśnie oburzyło podróżnych w tramwaju.

Można przeżyć bardzo długie życie nie złamawszy ani razu ani jednego przepisu prawnego, nie mając ani jednego wyroku, ani jednej kary dyscyplinarnej, a jednak mimo to być zerem moralnym i zasłużyć w opinii swych bliźnich na miano łajdaka i człowieka niegodnego szacunku. Normy prawne określają bowiem tylko minimum wymagań od człowieka, zakazują jedynie szeregu czynów, które są w sposób oczywisty szkodliwe dla społeczeństwa. Wymagania moralności są o wiele większe. Prócz zakazów, zawiera ona jeszcze nakazy, normy pozytywne, których nie obwarowuje żadnymi sankcjami prócz dezaprobaty moralnej i potępienia społecznego. Ale właśnie dlatego ludzie odczuwają je jako znacznie ważniejsze, dla charakterystyki danego człowieka, dla oceny wartości, jakie kryją się w jego woli, intelekcie i charakterze. Bo norm prawnych można nie łamać, tylko z samego strachu przed sankcjami i represjami. Jeśli zaś ktoś nie łamie zakazów i wykonuje nakazy moralności, wtedy wiemy na pewno, że nie robi tego ze strachu przed karą, tylko z głębokiego przekonania o słuszności tej moralności i z szacunku dla niepisanych praw innych ludzi, których moralności strzeże.

Dlatego też w pragmatyce nauczycielskiej nie znajdziemy wskazań o treści zawodowej moralności nauczycieli, prócz jednego ogólnego stwierdzenia, a nauczyciel jest obowiązany *„dbać o godność i przykładną postawę moralną wychowawcy młodego pokolenia"*. Wszystkie inne obowiązki nauczyciela wyliczone w pragmatyce mają charakter wyłącznie obowiązków służbowych (realizowanie programów, troska o zdrowie dzieci, podnoszenie poziomu własnej wiedzy, współpraca z rodzicami) od których wykonania zależy pomyślne wypełnienie podstawowego zadania zawodowego nauczyciela, jakim jest wychowanie dzieci na patriotów Polski Ludowej, głęboko związanych z budownictwem socjalistycznym i należycie przygotowanych do wykonania płynących z niego zadań.

JUŻ przed wiekiem napisał Fryderyk Engels: *„W rzeczywistości każda klasa, nawet każdy zawód posiada własną moralność, a i tę łamie ilekroć może to uczynić bezkarnie"*.

Słów tych nie należy rozumieć w tym sensie, że oto jednocześnie, obok siebie, w ramach jednego społeczeństwa, żyjącego w jednej epoce i w jednych warunkach historycznych, istnieje wiele całkowicie różnych i całkowicie wykluczających się systemów moralnych. Należy je rozumieć raczej tak, że w ramach jednej obszernej moralności społecznej przeważającej w świadomości większości ludzi, żyjących w danej epoce, istnieje szereg modyfikacji, odmian, związanych z inną sytuacją ekonomiczno-społeczną (klasy), lub z innym systemem światopoglądowym, lub wreszcie ze specyfiką wykonywanego zawodu. Fakt, że prócz moralności w jakimś sensie ogólnej, w danym okresie istnieje specyficzna moralność robotnika i moralność intelektualisty, moralność lekarza i moralność nauczyciela, moralność młodzieży i moralność ludzi starych — dowodzi właśnie tej prawdy, że wszelka moralność nie jest „dana z góry" lecz wyrasta z głębokich korzeni społecznych, a kształtują ją potrzeby i konieczności, jakie odczuwają ludzie, ze względu na miejsce zamieszkania, rodzaj wykonywanej pracy, całokształt sytuacji życiowej itd. We wszystkich tych cząstkowych, czy specjalizowanych systemach moralnych podstawowe zasady obowiązującej w danej epo-

(Dokończenie na str. 5)

Więcej szkół zawodowych za bramami fabryk

KŁOPOTY pedagogiczne i wychowawcze związane z przygotowaniem do zawodu staną się w najbliższych latach nie tylko udziałem nauczycieli, ale również dyrektorów fabryk i całej administracji przemysłowej. Przemysł nasz musi bowiem w znacznie większym stopniu zatroszczyć się o przygotowanie wykwalifikowanych kadr robotników. Bo chociaż przewiduje się, że w latach 1961 — 1965 pierwsze klasy szkół zawodowych wszystkich typów przyjmą o 77 proc. młodzieży więcej niż w okresie minionej pięciolatki, to jednak poza szkołą pozostanie jeszcze ponad 900 tys. młodzieży w wieku od czternastu do osiemnastu lat.

Przeszkoleniem zawodowym większości tej „luźnej" młodzieży muszą więc zająć się zakłady pracy. Na ostatnim Plenum KC podkreślono, że w wielu gałęziach gospodarki tylko szkoły przyzakładowe mogą zapewnić właściwe przygotowanie wykwalifikowanych robotników. Tow. Gomułka w swym przemówieniu wyraźnie zaznaczył: „Naturalną bazę kształcenia zawodowego stwarza przede wszystkim wielki przemysł".

Warto się zapoznać w związku z tym z ciekawym materiałem zebranym na zlecenie Zespołu Analiz Ekonomicznych CRZZ przez grupę specjalistów pod kierownictwem dra A. Rajkiewicza. Z materiałów tych wynika, że wielu działaczy zarządów głównych ZZ, pracowników zjednoczeń, resortów, Wojewódzkich Komisji Planowania, wielu inspektorów szkolnych, kierowników urzędów zatrudnienia oraz uczniów i nauczycieli szkół zawodowych wypowiada się zdecydowanie za wyuczaniem najbardziej masowych zawodów bezpośrednio w zakładach pracy. Jest to według opinii ankietowych najwłaściwsza forma szkolenia.

Jednakże do niedawna istniało szereg hamulców, uniemożliwiających rozwój szkolnictwa przyzakładowego. Przeszkodą były doraźne interesy fabryk (terminowe wykonanie planu produkcji, wydajność pracy) kolidujące w sposób jaskrawy z planem zatrudnienia i szkolenia młodocianych. Znajdowali się oni bowiem na tej samej liście etatów i funduszów płac, co wszyscy robotnicy. Stawiano też na pełną wydajność ich pracy, chociaż wiadomo, że w okresie szkolenia młody pracownik - uczeń nie jest pełnowartościowym robotnikiem, a często nawet jego praca przynosi straty. Na szczęście dla obu stron ta podstawowa przeszkoda została usunięta uchwałą Rady Ministrów (nr 191 podjętą 9.VI. ub. roku). Przyjęty dziś do zakładu uczeń wyodrębniony zostaje z funduszu płac i stanu zatrudnienia (nie ma przy tym kłopotu z przekroczeniem funduszu płac, ponieważ zostaje on przedsiębiorstwom wyrównany). Ponadto uczeń nie jest uwzględniony — jak to do niedawna było — przy obliczaniu wskaźników wydajności.

Wprowadzenie w życie tak dogodnej uchwały powinno wpłynąć na szybki rozwój szkolnictwa przyzakładowego. Niestety, mimo iż od wydania ustawy upłynęło już pół roku, sytuacja w zakładach pracy niewiele się zmieniła. 68 zjednoczeń przemysłowych zapytanych o szkolenie młodzieży stwierdziło, że zaledwie 1 proc. podległych im zakładów przemysłowych prowadzi szkoły przyzakładowe. A przecież przewiduje się, że w 1965 roku w zawodowych szkołach przyzakładowych liczba uczniów zwiększy się prawie czterokrotnie w porównaniu z rokiem 1960.

Mimo coraz szerszego zrozumienia konieczności przygotowania kadr młodych pracowników — plany wielu zakładów na najbliższą pięciolatkę są bardzo skromne. Niewspółmiernie do możliwości mała jest inicjatywa wielu zjednoczeń w tworzeniu tych szkół. Zjednoczenia zwracają uwagę (w ankietach) przede wszystkim na szereg trudności powstających w związku z uruchomieniem szkół przyzakładowych. Brak jednak inicjatywy zjednoczeń koliduje z ich zapotrzebowaniem na wykwalifikowane kadry. Oto co na ten temat mówi ankieta: w 12 zjednoczeniach brak jest tokarzy, w 11 brak elektromonterów i energetyków, w 10 — mechaników.

Zjednoczenia i zakłady pracy skarżą się przede wszystkim na brak lokali. Połowa szkół przyzakładowych mieści się w lokalach Ministerstwa Oświaty. Niestety, plany inwestycyjne na rok bieżący w minimalnym zaledwie stopniu uwzględniają budowę nowych szkół przyzakładowych. Brak też odpowiedniego sprzętu i pomocy naukowych. Jedna z ważnych bolączek — to brak odpowiednio przygotowanych stałych kadr pedagogicznych, zwłaszcza nauczycieli wychowawców, w rezultacie czego poziom w tych szkołach nie zawsze jest dobry czy nawet dostateczny.

Tak więc sprawa bazy — obok zapewnienia szkołom kadr pedagogicznych — jest dziś sprawą wagi zasadniczej. Toteż zjednoczenia i zakłady przemysłowe powinny posiadać wyodrębnione środki finansowe dla stworzenia szerokiej bazy technicznej dla potrzeb szkolenia. Z przeprowadzonych badań wynika, że należałoby przedyskutować możliwość zorganizowania szkół przyzakładowych przy wszystkich przedsiębiorstwach państwowych, zatrudniających ponad 1000 pracowników oraz utworzenia choćby jednej szkoły na cztery zakłady przemysłowe o mniejszej liczbie zatrudnionych. Absolwenci szkół przyzakładowych powinni bowiem wyrównać ubytek pracowników (stanowi on około 3 proc.) w zakładach pracy. Natomiast przewidziany planem wzrost zatrudnienia powinni — zdaniem autorów ankiety — zaspokoić absolwenci szkół zawodowych resortu oświaty. Oczywiście, musi tu być przeprowadzona koordynacja w skali danego terenu, lub danej gałęzi przemysłu, między zapotrzebowaniem na wykwalifikowane kadry a kierunkami szkolenia we wszystkich typach szkół zawodowych. Brak takiej koordynacji powoduje obecnie nadmiar fachowców w jednych, zaś niedobór w innych zawodach. Na skutek tego np. robotników do cementowni w Wierzbicy ściąga się z woj. opolskiego, zaś krawcy i szewcy z pobliskiego Szydłowa wędrują do Radomia. Są nawet wypadki, że niektórzy młodzi robotnicy muszą zmienić kwalifikacje, bo na wyuczoną specjalność nie ma we własnym zakładzie pracy zapotrzebowania.

Jednym z ważniejszych czynników hamujących należytą i sprawną organizację szkolenia przyzakładowego jest również brak odpowiednich założeń metodyczno - programowych i kadrowych. Szkoły te powinny bowiem opierać się na takich programach, które przewidywałyby stały wzrost poziomu technicznego produkcji. Programy te powinny także uwzględniać problematykę społeczną, np. ruchu zawodowego i młodzieżowego, jak też posiadać szeroko zakreślony plan wychowawczy. Wreszcie koniecznym wydaje się stworzenie specjalistycznych studiów dla nauczycieli zawodu (np. można by jedną z uczelni pedagogicznych zamienić na wyższą szkołę pedagogiczno - techniczną — sugestie ZAE). Uregulowania wymagają również przepisy prawne dotyczące młodocianych pracowników. Niezbędne jest zwłaszcza sprecyzowanie praw i obowiązków uczniów szkół przyzakładowych.

Istniejące realnie trudności dadzą się niewątpliwie usunąć przy nakładzie dużych wysiłków i dobrych chęci. Już dziś na uznanie zasługiwać może choćby resort chemii, który przy większych zakładach buduje nowe szkoły zawodowe. Co ciekawsze, chemia już dziś kształci młodocianych w zawodach tzw. przyszłościowych. Obok chemii najbardziej troszczą się o przyszłość swoich kadr zjednoczenia: Przemysłu Budowy Maszyn „Zamek", Taboru Kolejowego i kilka innych.

MONIKA CHĄDZYŃSKA

GŁOS PRACY
PISMO CODZIENNE ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

10 lat w służbie ruchu zawodowego

„GŁOS PRACY" — jako pierwsze codzienne pismo w historii polskiego ruchu zawodowego — rozpoczął swe istnienie 15 lutego 1951 r.

W okresie 10-lecia bądź samodzielnie, bądź w porozumieniu z różnymi instytucjami organizował krajowe narady, ankiety na temat uzyskiwania obniżki kosztów własnych i marnotrawstwa materiałów, konkursy na rozprowadzanie książki technicznej, akcje przyspieszające politechnizację nauczania itp. Otacza opieką racjonalizatorów i wynalazców, przedstawia na swych łamach sylwetki przodowników, uczestników współzawodnictwa itp.

Liczne są inicjatywy redakcji, jak choćby podjęte u progu 10-lecia kampania na rzecz produkcji artykułów powszechnego użytku pod hasłem „1001 drobiazgów dla rynku". Z inicjatywy „Głosu Pracy" powstały takie godne wyróżnienia pozycje, jak „Pamiętnik 10 lat nowego życia", „Pamiętnik 1956 r.", a obecnie gromadzone są wespół z Biurem Historycznym CRZZ prace na konkurs pt. „Pamiętnik działacza związkowego".

Gazeta zainicjowała również akcję Klubu „Jesień", polegającą na roztoczeniu opieki nad domami starców i rencistów przez nawiązanie z nimi bezpośredniego kontaktu, urządzanie umilających życie tym ludziom spotkań, wyposażenie świetlic w telewizory itp., na co fundusze przeznaczają poszczególne związki zawodowe, rady zakładowe itp.

Łamy „Głosu Pracy" służą także zacieśnieniu więzów międzynarodowej solidarności z bratnimi związkami zawodowymi i propagowaniu ich doświadczeń.

Wzrastający z roku na rok nakład „Głosu Pracy" i rozwijające się czytelnictwo gazety związkowej — stanowią potwierdzenie słuszności drogi, którą zmierza redakcja do umocnienia pozycji pisma i jego oddziaływania na szerokie rzesze aktywu i ogółu związkowców.

Kilka minut ćwiczeń wraca uśmiech



Największym zainteresowaniem dziewczęcej sekcji LZS cieszy się łucznictwo

NIE tylko uśmiech. W zakładach pracy, gdzie wprowadzono zwyczaj dziesięciominutowej gimnastyki w czasie zajęć, szczyt wydajności pracy utrzymywał się niekiedy do godz. 13. W analogicznym okresie lat ubiegłych szczyt ten trwał tylko do godz. 10—11.

Coraz więcej robotników i pracowników umysłowych uprawia w przyzakładowych klubach różne dyscypliny sportowe. Coraz więcej pracownic fizycznych i umysłowych — niedawno jeszcze sceptycznie odnoszących się do „jakichś wariackich wierzgań i wymachiwań" — z satysfakcją odkrywa, że po gimnastyce lepiej się pracuje, że gimnastyka przywraca zdrowie i humor. Taka opinia o ćwiczeniach fizycznych zdobywa mieszkańców miast. A jak jest na wsi?

Młodzież wiejska — szczególnie chłopcy — lubi sport i chce go uprawiać mimo trudności, na jakie napotyka. Instytucje wiejskie — nawet dochodowe jak GS — prośby organizatorów Ludowych Zespołów Sportowych o dotację przeważnie zbywają niczym. „Brak jest pieniędzy na zakup tyczek z bambusu — mówią wiejscy sportowcy — będziemy skakali wzwyż na tyczkach sosnowych, skakać można też przez płotki z desek, przyrządy do lekkoatletyki zmontujemy sobie „własnym przemysłem".

Dla wiejskich chłopców ćwiczenia gimnastyczne są jedynym środkiem zapobiegającym odkształceniom budowy powstającym przy pracy na roli. Poprawienie więc warunków dla masowego rozwoju sportu to sprawa do załatwienia dla szerokiego aktywu sportowego, tym bardziej pilna, jeśli się weźmie pod uwagę bezwzględną konieczność jak najrychlejszego „poderwania do postawy zasadniczej" tej części młodzieży wiejskiej, która pozbawiona pomocy nie wie dokładnie, co ma ze sobą zrobić.

Organizattor sportu na wsi napotyka na szczególne trudności przy werbowaniu dziewcząt do drużyn sportowych. Dla przykładu podam kilka odpowiedzi naszych kolegów na ankietę zorganizowaną przez ZMW i LZS (pytania tej ankiety drukowaliśmy w nrze 45 „Głosu" z ub. r.) na temat wiejskiego sportu. Odpowiedzi tych kolegów zostały uznane za najlepsze i nagrodzone przez ZMW i LZS cennymi upominkami.

„Założyłem we wsi koło LZS, do którego zapisało się 18 chłopców — pisze kol. **T. Krzesiński**, z Zamchu, pow. biłogorajski. — Dziewcząt mimo usilnych starań nie zdołałem przekonać do udziału w pracy koła. Dziewczęta w naszej wsi przejawiają dużą niechęć do sportowego „popisywania się" w obecności kolegów".

Ta niechęć ma swe źródło w nieuzasadnionej wstydliwości, która jest często rozpaczliwą asekuracją przed czujną wobec każdej nowości — bigoterią wiejską. „Na młode dziewczęta — pisze kol. **Siurek** ze wsi Mastki, pow. łowickiego — które początkowo ćwiczyły w kostiumach, padały z ust mieszkańców wioski epitety w rodzaju „bezwstydnica", „rozpustnica", lub „bezbożnica".

„Z doświadczeń wiem — pisze kol. **L. Leśniak** z Wiśniewa, woj. rzeszowskie — że dziewczęta szczególnie chętnie uprawiają wycieczki krajoznawcze piesze bądź rowerowe, wszelkiego rodzaju spływy kajakowe i campingi".

Nauczyciele potrafią wybrać najwłaściwsze drogi i skuteczne metody zainteresowania dziewcząt kołem LZS.

Wszystkie te pedagogiczne metody odniosą wtedy pełny skutek, jeżeli będą realizowane w sprzyjającej atmosferze. A taką atmosferę mogą stworzyć np. zawody-pokazy gimnastyczne, lekkoatletyczne, piłki ręcznej itp. zespołów kobiecych zaproszonych do wsi z pobliskiego miasta. Zawody takie ukażą społeczności wiejskiej piękno sportu. Podobnie udział dziewcząt ze wszystkich szkół w mistrzostwach powiatowych przyczyni się do rozpragowania idei sportu na wsiach.

Duże pole do działania moją tu także koła gospodyń wiejskich. Koła te mogłyby zmienić zły stosunek do sportu w środowisku wiejskim a szczególnie wśród rodziców. W szerokim „froncie sportowym" ważne jest ustalenie zasad współpracy Ministerstwa Oświaty z RG LZS oraz możliwości korzystania sportowców wiejskich z boisk szkolnych i sal gimnastycznych.

Nauczyciel zachęcając od najmłodszych lat dzieci do ćwiczeń ruchowych powiększa rokrocznie swym oddziaływaniem szeregi sportowców wiejskich. Jego praca może jednak nie przynieść oczekiwanych rezultatów, jeżeli obok tej rzeszy chętnej do sportu młodzieży nie powstanie grupa „protektorów" wiejskich klubów sportowych. Przydałoby się, aby w akcji uświadamiającej i propagandowej zabrały głos czasopisma wiejskie i sportowe.

W. M.

Wskrzeszony Wawel

W MUZEUM NARODOWYM w Warszawie a wkrótce na Wawelu możemy oglądać wspaniałe skarby kultury polskiej, które po 20-letniej prawie nieobecności wróciły znów do Polski. Wiemy wszyscy jak wielkie znaczenie ma dla nas odzyskanie drogocennej spuścizny jagiellońskiej — 136 najlepszej roboty arrasów a wraz z nimi przedmiotów, które w 20-leciu międzywojennym, częścią z depozytów i darowizn osób prywatnych, częścią z innych muzeów gromadzono na Wawelu. Międzynarodowi eksperci ocenili nasz skarb na blisko 50 milionów dolarów. Dzieła największej wartości artystycznej, przedmioty ściśle związane z naszym krajem, jego historią i losami w ogromnym stopniu wzbogacają nasze muzealnictwo, stawiając je na świetnym miejscu w Europie i świecie.



Adam i Ewa w raju

Oglądamy więc w Muzeum Narodowym pamiątki po polskich królach, ozdobne przedmioty związane z ważnymi wydarzeniami historycznymi, najlepsze okazy dawnego uzbrojenia. Zobaczymy tarcze z XVI i XVII w. robione z trzciny i jedwabiu, niesłychanie bogato zdobione turkusami i agatami, hełmy z żelaza pięknej płatnerskiej roboty, pałasze perskie z XVII i XVIII w., które jednocześnie były pistoletami o mechanizmach precyzyjnych jak zegarki, maski turniejowe, których dziki wyraz miał odstraszać wroga, wspaniałe siodła, pięknie haftowane złotymi i srebrnymi nićmi. Szczególnie nadzwyczajnie zachowany jest rząd turecki na konia, zdobyty przez kasztelana Łąckiego pod Wiedniem z tarczą, siodłem i strzemionami. Wielkie wrażenie robią ciężkie zbroje husarskie, wielkie miecze i szable niesłychanie kunsztownie ozdabiane. Po Janie III Sobieskim zachowała się chorągiew zdobyta przez króla pod Wiedniem, wspaniały miecz ofiarowany mu przez papieża Innocentego XI i wiśniowy, aksamitny, naszywany perłami kapelusz, będący częścią wspaniałego stroju orderu Św. Ducha.

Wszystkie te przedmioty posiadające ogromną wartość artystyczną uzupełniają kolekcję arrasów, których część oglądać już teraz możemy w salach Muzeum Narodowego. Reszta — po dalszych zabiegach konserwatorskich — wystawiona będzie na Wawelu.

Niezwykle ciekawa historia arrasów wiąże się najściślej z dziejami narodu od XVI w. aż po dzień dzisiejszy.

Zygmunt August zamówił je dla uświetnienia Wawelu. Wspaniałe tkaniny zdobiły wtedy komnaty i krużganki królewskiej rezydencji. Podziwiają je w 1572 r. goście zgromadzeni na zaślubinach Zygmunta Augusta z Katarzyną Mantuańską z Habsburgów. Po śmierci króla przeszły one na własność trzech jego sióstr, a następnie, zgodnie zresztą z jego intencjami, stają się własnością Rzeczypospolitej. Po przeniesieniu stolicy z Krakowa do Warszawy znalazły się na Zamku Warszawskim. W Warszawie arrasy dotrwały do najazdu szwedzkiego. Uratowane w czasie potopu zostały zastawione przez Jana Kazimierza u kupca Gratty, w zamian za pożyczoną mu sumę pieniędzy. Po tym fakcie rozpętała się istna burza protestów, które wreszcie doprowadziły do wykupienia arrasów od Gratty w 1724 r. i przewiezienia ich do rezydencji warszawskiej. W 1785 przeniesiono je do pałacu Krasińskich w Warszawie, a po trzecim rozbiorze Suworow wywozi je do Pałacu Taurydzkiego w Petersburgu dla Katarzyny II.

W r. 1921 rząd radziecki zwraca nam nasze skarby. Podczas całego XX-lecia znajdowały się one na Wawelu, skąd znów ruszyła je wojenna zawierucha w 1939.

Ze 133, które są w naszym posiadaniu, w Muzeum Narodowym wystawiono kilkanaście najwspanialszych arrasów. Wszystkie one pochodzą z warsztatów w Brukseli, gdzie w XVI w. sztuka tkania tapiserii stała najwyżej. Oczywiście wówczas zajmowały się tym także inne ośrodki miejskie (w XV wieku najsłynniejsze z nich było miasto Arras, skąd wywodzi się nazwa arrasów). Tkaniny te zresztą rozmaicie poprzez wieki nazywano — arrasy, gobeliny (od panów Gobelin we Francji), tapiserie. Polskie arrasy mają wytkane znaki miasta, warsztatu i tkacza, a najwyższa ich wartość artystyczna ma swe źródło w tym, że zostały one zaprojektowane przez najlepszych ówczesnych malarzy i wykonane przez najbieglejszych flandryjskich tkaczy. Projektodawcą kartonów był świetny malarz Michał Coxien zwany flamandzkim Rafaelem, którego dziełem są prawdopodobnie sceny figuralne, przypuszcza się natomiast, że przy opracowywaniu pejzażu i zwierząt pomagali Coxienowi także słynni Willem Tons i Barendt van Orley. Rysunek z kartonów przenosili na tkaninę najlepsi mistrze w swym fachu, stąd tak wspaniała precyzja rysunku i dobór barw.

Tematyka tkanin figuralnych jest odbiciem zamiłowań artystycznych i tendencji nurtujących epokę. Dadzą się tu wyodrębnić 4 serie (Adama i Ewy, Wieży Babel, Potopu czyli seria Noego i Dzieje Mojżesza). Są one większe rozmiarami od pozostałych i łączą w sobie ściśle wpływy renesansu włoskiego z elementami rdzennie flamandzkimi.

Włoska jest patetyczność i szlachetność w pozach, idealizacja wyrazu twarzy, przejrzystość ugrupowań figur, wprowadzenie daleko idących perspektyw krajobrazu.

Z drugiej strony dostrzegamy w naszych arrasach typowo flamandzką pasję do realizmu, do szczegółów — zmysł zresztą zużytkowany nadzwyczaj dekoracyjnie.

Całe to flamandzkie zamiłowanie do odtwarzania szczegółów przejawi się najbardziej w werdlurach. Stanowią one drugi rodzaj arrasów a różnią się od poprzednich tym, że nie ma tu scen figuralnych, a wypełniają je jedynie krajobraz i zwierzęta.

Wreszcie trzeci rodzaj arrasów, to groteski z herbami Polski i Litwy lub inicjałami króla Zygmunta Augusta — SA. Są to kompozycje fantastyczno-dekoracyjne, bardzo modne w okresie renesansu, które przez połączenie realnych postaci ludzkich i zwierzęcych, prawdziwych roślin i motywów architektonicznych z osobliwymi tworami wyobraźni dają rozbujałą — radosną całość — układ linearno - barwny, którego celem jest przede wszystkim bawienie oka. Rzeczywiście patrząc na nie znajdujemy coraz nowe i coraz ciekawsze sploty linni, przeświecone scenki np. małpa jadąca na lwie, lub fantastyczny wózek, którego lejce i system zaprzęgowy przedłużają się w zabawną uprząż i jarzma dla przedziwnych stworków.

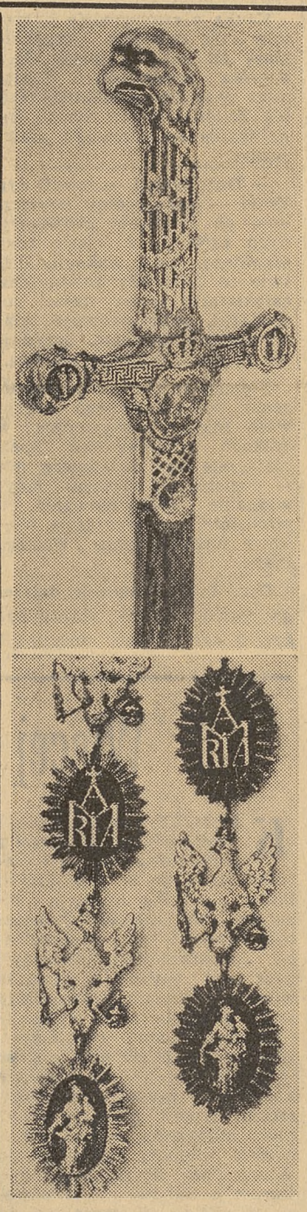
Wśród wszystkich skarbów zgromadzonych w Muzeum Narodowym zwraca naszą uwagę jeszcze inna wielka tkanina, już nie pochodząca z kolekcji Zygmunta Augusta. Jest to arras burgundzki XV-wieczny wykonany dla księcia burgundzkiego Filipa II Dobrego w 1462 r. Porównując go z królewskim możemy zorientować się w różnicach, jakie istnieją między arrasem gotyckim, którego właśnie pięknym przykładem jest wyżej wzmiankowany, a gobelinami renesansowymi, jakimi są arrasy zygmuntowskie. Legenda Lohengrina — pieśń o rycerzu i łabędziu (która później stała się motywem wspaniałej opery Wagnera) została tu zresztą nadzwyczaj pięknie ale zupełnie odmiennie rozwiązana poprzez koncepcję czterech scenek związanych ze sobą tematycznie, a oddzielonych kolumnami i drzewami. Renesansowa swoboda i zwartość kompozycyjna ustępuje tu miejsce pewnej hieratyczności i sztywności, które najdobitniej wyraża właśnie ów podział.

Zainteresowanie całej Polski skarbami wawelskimi jest więc, jak widzimy, w najwyższym stopniu uzasadnione. Mamy też nadzieję, że nie przeminie ono i stanie się ważnym elementem w szerszym zainteresowaniu naszą wspaniałą kulturą.

ELŻBIETA SZTEKKER



Groteska z inicjałami Zygmunta Augusta



Insygnia królewskie (miecz koronacyjny oraz łańcuch orderu „Orła Białego" Stanisława Augusta), które w pierwszym transporcie skarbów zwróciła Kanada Polsce. O drugiej części zwróconych pamiątek narodowych mówimy w artykule.

Na szlakach Tysiąclecia — **Maria Machalska**

Drezno — miasto pamiątek polskich

DREZNO, ponad 500-tysięczna stolica Saksonii, niegdyś królestwa obecnie prowincji Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Nie tak dawno, rada narodowa tego miasta odbudowała własnym sumptem wawelski posąg konny Kościuszki, zniszczony i usunięty przez hitlerowców, a twórca obecnego pomnika, drezdeński artysta-rzeźbiarz, Rudolf Löhner, wraz z przedstawicielami władz NRD i miasta Drezna osobiście uczestniczył w uroczystości przekazania pomnika narodowi polskiemu, jako symbolu nowej ery w stosunkach polsko-niemieckich.

Czemu właśnie Drezno podjęło taką inicjatywę? Zbudowane na terenach, od których poczynały się w stronę Budziszyna sadyby słowiańskie, zanim stało się tym, czym je uczynił August II, tj. małym Wersalem, przez długie lata zachowywało Drezno dwoisty charakter: miasta-stolicy państewka niemieckiego i miasta-osiedla kraju słowiańskiego. Że poczucie tej dwoistości żywe było jeszcze w drugiej połowie XIX wieku, dowodzić mogą opisy i opinie Kraszewskiego w saskim cyklu jego powieści historycznych.

„Dzisiejsze miasto stare, naówczas (początek panowania Augusta II) jeszeze nowym się nazywało i choć w nim około zamku skupiało się życie, gród ten nowy dość ciasno murami był objęty. Przedmieścia tylko około niego szeroko się dosyć rozsiadały. Znaczna część ich, szczególnie nad Elbą, zamieszkana była jeszcze przez Wendów, pierwszych autochtonów i założycieli Drażdan. W szczupłych dworkach, na sposób serbski budowanych, siedzieli tu rybacy, cieśle i rolnicy, uprawiający niezbyt żyzne grunta". (Za Sasów).

Kraszewski, wieloletni mieszkaniec Drezna, a zatem znający zapewne z autopsji miejscowe stosunki i tradycje, zauważa stale element słowiańskości w etnicznym składzie przedstawianych przez siebie miast i osiedli Saksonii. Oto Zachariasz Witke, zamożny kupiec z Drezna, bohater powieści „Za Sasów", pochodzi przez matkę a zapewne i przez ojca z rodziny słowiańskiej; oto piękna Anna Hoymowa, „Hrabina Cosel", faworyta Augusta II spotyka w czasie wycieczki w góry łużyckie, w pradawnej osadzie „stołpami" (Stolpen) zwanej, starą Mławę, Słowiankę - wróżbitkę z możnego niegdyś rodu:

...„krew królów tej ziemi starych płynie we mnie... wszystko to było nasze... wszystko, pókiście wy nie przyszli...".

Istotne jednak związki między Polską a Dreznem datują się od czasu elekcji i panowania w Polsce dwóch królów z dynastii saskiej Wettinów: Augusta II zwanego Mocnym i Augusta III. Ówczesna słabość wewnętrzna i polityczna państwa polskiego, stanowiąca pożywkę dla ścierania się i walk wewnętrznych stronnictw magnackich, związała silnie z Dreznem, rezydencją rodową „Króla Jegomości", drugą jakby stolicą Polski wiele ówczesnych osobistości, odgrywających ważną rolę w tych czasach zamętu i anarchii. M. in. rezydował tam przez lat 15 jako pisarz wielki koronny Augusta III, ksiądz Władysław Aleksander Łubieński, późniejszy prymas Polski i interrex po jego śmierci.

O Drezno zahaczała również opozycja szlachecka walcząca ze Stanisławem Augustem a uczuciowo związana z epoką saską, jak i pierwsza na małą jeszcze skalę emigracja polityczna z kraju zagrożonego okupacją wojsk rosyjskich w dobie rozbiorowej. Od roku 1764 (rok elekcji Stanisława Augusta) do r. 1767 gościło Drezno głowę opozycji antykrólewskiej, słynnego księcia Radziwiłła Panie Kochanku, zanim nie przyjechał on stamtąd w asyście rosyjskiego oficera, aby objąć marszałkowstwo konfederacji radomskiej. Drezno było etapem podróży politycznej innego opozycjonisty, jednego z wodzów konfederacji barskiej, biskupa Adama Krasińskiego, który tamtędy właśnie zdążał do Paryża w poszukiwaniu sojuszów politycznych dla konfederacji. W Dreźnie oparł się Kołłątaj w pierwszym momencie po ogłoszeniu Targowicy w r. 1792 i stamtąd wraz z Ignacym Potockim i innymi kierował przygotowaniami do insurekcji Kościuszkowskiej.

Od ostatniego rozbioru przez wiele dziesiątków lat wiedzie przez Drezno tradycyjny szlak polskiego tułactwa. Wraz z pierwszą falą emigracyjną zatrzymuje się tam, w drodze do „legiów" włoskich żołnierz i poeta, Cyprian Godebski, unieszkodliwiony chwilową chorobą; prowadzi tamtędy droga Polaków studiujących: Kantorberego, Tymowskiego, Wawrzyńca Surowieckiego, podróżnika, badacza strożytności słowańskich i powieściopisarza Jana Potockiego, polityka i męża stanu Tadeusza Matuszewica. Prawdziwym jednak „obozem" polskim, „rozstajną drogą emigrancką", jak to określił Mickiewicz w liście do Garczyńskiego, stało się Drezno po upadku powstania listopadowego, u samych początków Wielkiej Emigracji. Szczególnie w latach 1832—33 mowa polska rozbrzmiewała tam chyba częściej niż niemiecka, a na towarzyskich reunionach i zamiejskich wycieczkach spotykali się wygnańcy opromienieni aureolą walki w wolność z sympatyzującymi z nimi drezdeńczykami.

„Jeżeli chodzisz do Plauen — pisze Mickiewicz do Odyńca — *przypominaj tam miłe czasy naszego pobytu".*

Lista bardziej znanych nazwisk Polaków bawiących w tym okresie dłużej lub krócej w nadelbiańskiej stolicy byłaby bardzo długa: Słowacki (w r. 1831), Mickiewicz, Odyniec, Wincenty Pol, Stefan Garczyński, Ignacy Domeyko, Antoni Gorecki, Feliks Bernatowicz, Klaudyna Potocka, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa z mężem, naówczas dyrektorem Banku Polskiego. Klaudyna Potocka, „anioł emigracji" organizuje akcje charytatywne na rzecz rannych i chorych powstańców, Wincenty Pol działa w podobny sposób jako Niesposób w tym miejscu nie wspomnieć o entuzjastycznym

(Dokończenie na str. 6)

Karnawałowy nastrój ogarnął nie tylko dorosłych. Uczennice Liceum Pedagogicznego w Białymstoku również przygotowują się do tradycyjnej „studniówki". Z ilości pączków można sądzić, że młodzież na brak apetytu nie narzeka

LISTY ZE WSI

Karnawałowe refleksje

Baloniki, serpentyny, konfetti, kolorowe światła, muzyka...

Przychodzi w roku taki czas uświęcony tradycją, który namawia do zabawy. Wtedy wieczory samotne wydają się bardziej samotne, a radiowa muzyka taneczna nastraja pesymistycznie.

Gdzie pójść i czy pójść? Na strażacką zabawę? Podczas ostatniej tylko jednemu przetrącono nos, a czterech udało się zamknąć w wozowni. Zabawa nauczycielska? Poprzedza ją zwykle wiele nadziei i przygotowań, a potem... Muzyka, nastrój i — piękny wieniec dziewcząt oplatający salę. Co odważniejsze tańczą po dwie, inne czekają cierpliwie i smutno, aż któryś z nielicznych — społecznie uwrażliwionych — kolegów poprosi je do tanga, czasem jedynego w tym całonocnym oczekiwaniu. Powrót do domu jest zimny, pusty, bez wrażeń.

W konkluzji nie pozostaje nic innego, jak siedzenie w domu. A może wnioskowanie niniejsze jest błędne? Czy pogodzenie się z istniejącym przykrym stanem rzeczy nie jest w dużym stopniu przyczyną owego stanu? Faktem jest, że większość zabaw wiejskich nie pretenduje do miana rozrywek kulturalnych, ale to wcale nie znaczy, że tak musi być. Istnieje przecież przy szkole komitet rodzicielski, jest we wsi młodzież. Zorganizowanie przyjemnych wieczorów nie jest zbyt trudne. Wymaga tylko trochę zmysłu organizacyjnego i chęci. Adapterem, harmonią, piosenkami, grami towarzyskimi można wypełnić niejeden wieczór karnawałowy — i nie tylko karnawałowy. Od uczniów zakładów kształcenia nauczycieli powinno się wymagać w ramach przygotowania do zawodu również umiejętności zorganizowania i poprowadzenia zajęć o charakterze świetlicowym. Tego będzie od nich żądało życie.

Sztuczna radość rosnąca proporcjonalnie do ilości wypitych kieliszków jest wprawdzie u nas zjawiskiem masowym, ale niepożądanym. Toteż do funkcji wychowawców należałoby włączyć również propagowanie radości naturalnej, trzeźwej i zaraźliwej. Opłaca się to nie tylko ze względu na realizowanie zapotrzebowań środowiska, ale i na współudział w przyjemnej atmosferze zabawy. Wieczory tego typu udadzą się, jeśli celem ich, jak to zazwyczaj bywa, nie będzie tzw. dochód. Zabawy dochodowe ściągają przede wszystkim nie zwolenników tańca, lecz Bachusa. Nic więc dziwnego, że tracą charakter rozrywki na rzecz podrzędnego baru. Jeśli jednak celem będzie nie dochód pieniężny, lecz radosny odpoczynek, odskocznia od trosk i kłopotów — wtedy takie wieczory zyskają sobie na pewno wielu zwolenników.

Czy chodzenie na zabawy nie zaszkodzi naszemu autorytetowi? — pytały mnie uczennice liceum pedagogicznego. Nie, na pewno nie, jeśli owe zabawy nie będą zaprzeczeniem naszych estetycznych pragnień. Oczywiście, ważną również rzeczą jest zachowanie się. Dziewczęta, które pozwalają sobie na poklepywanie, obściskiwanie, niewybredne żarty — narażą się w środowisku na uzasadnione pretensje i brak szacunku. Sądzę, że nowe tańce, nawet te nie cieszące się sympatią starszego społeczeństwa, jak rock and roll czy samba, tańczone z poczuciem umiaru i estetyki ruchów, nie staną się powodem zgorszenia. Sprawa godności tak nieodzowna w naszym zawodzie nie koliduje nigdy z dobrze pojętą współczesnością.

Oprócz zabaw organizowanych przez nas, a przez to absorbujących naszą uwagę na tyle, że nie możemy poświęcić jej całkowicie własnej przyjemności, potrzebne są wieczory rozrywkowe, w których uczestniczylibyśmy jedynie w charakterze gości.

A więc kilka słów jeszcze o balu pedagogów. Nasz Związek zdaje sobie sprawę z tego, że ogromne sfeminizowanie nauczycielskiego zawodu niesie z sobą mankamenty typu towarzyskiego. Toteż na zabawę organizowaną przez ZNP warto poprosić pewną część przedstawicieli rodzaju męskiego (np. z wyższych uczelni lub instytucji o przewadze pracowników płci brzydkiej), by ta często jedyna karnawałowa noc nie wypełniła się smutkiem niespełnionego oczekiwania.

Istnieje opinia, że nauczyciele nie umieją się bawić. Należałoby czynnie zaprzeczyć owemu postponowaniu naszych umiejętności w tej dziedzinie.

Nauczyciel to wychowawca przyszłego pokolenia zdolnego do pracy i zabawy. Niechże więc wyprostuje plecy zgarbione nad zeszytami i pójdzie w rytm muzyki na spotkanie z karnawałem. To na pewno nie zaszkodzi autorytetowi. Wszak i tuwimowski Sokrates ruszył w tany.

„On — najmędrszy, on — wybraniec
Gałgan z brzydką brodą psa
Poznał taniec, poznał taniec,
Hopsa, hopsa, hopsa - sa!!!"

MARIA ŁOPATKOWA
Olsztarzewo

Z WIZYTĄ W BIAŁOSTOCKIM SN

Kierunek – rolnictwo

NOWOŚĆ w szkolnictwie. Na studiach nauczycielskich powstają pierwsze kierunki przygotowujące specjalistów z dziedziny rolnictwa. Absolwent wyniesie z uczelni nie tylko wiadomości pedagogiczne, ale pozna dokładnie zagadnienia agro- i zootechniki.

Są to dopiero początki. Dotychczas istniały w kraju trzy uczelnie tego typu: w Kaliszu, Wrocławiu i Lublinie (kierunek zaoczny), gdzie tworzy się nowy typ nauczyciela. Ale jeśli chodzi o jakieś doświadczenia, jeśli chcecie przekonać się, czy koncepcja taka zdaje w pełni egzamin — jedźcie do Białegostoku. Wydział białostockiego SN nazywa się rolno-pedagogiczny i przygotowuje nauczycieli do pracy w szkołach przysposobienia rolniczego. Obydwa roczniki liczą obecnie 70 słuchaczy, na wiosnę opuści uczelnię 24, którzy rozpoczną „atak" na wieś białostocką. Liczba kandydatów w bieżącym roku szkolnym ma być znacznie zwiększona. Takie plany ma Kuratorium i chyba nic nie stoi na przeszkodzie do ich realizacji, zwłaszcza że z dwuletniej pracy wydziału rolnego wpływają jak najbardziej optymistyczne wnioski. Zasługują one na upowszechnienie przede wszystkim dlatego, że w chwili obecnej sprawa szkolenia młodzieży, szczególnie wiejskiej, jest jak najbardziej pilna. Szerokie plany w tej dziedzinie zakreślają zwłaszcza ostatnie uchwały partii. W tych warunkach zarówno dobre funkcjonowanie SPR, jak i przygotowanie do pracy w tych szkołach fachowej kadry nauczycielskiej, która podejmie pracę w środowisku wiejskim, jest niezwykle ważnym problemem.

Jak zadania te spełnia studium białostockie, czy zdaje egzamin nowa forma szkolenia nauczycieli, co jest w niej do naśladowania a co do odrzucenia?

Zacznę od młodzieży. Jeśli mówi się o kimś szczególnie dobrze, jeśli chwali się kogoś za wzorową postawę, dobre wyniki pracy, poważny stosunek do nauki — to wiadomo, chodzi tu o słuchaczy wydziału rolno - pedagogicznego. Wyróżniają się oni wzorową postawą, dobrymi wynikami pracy i poważnym stosunkiem do nauki. Wydział rolny mimo dwuletniej zaledwie działalności ma już swoją tradycję, sporo pracy poza sobą, i sporo trudności.

Tymczasem młodzież jest jakaś inna niż koledzy z pozostałych wydziałów, bardziej dojrzała i poważna, właściwie pojmuje swoją przyszłą pracę. Niektórzy z zawodem nauczycielskim już się zetknęli, wielu pracowało w innych zawodach, znają więc życie, są optymistami. Widzą siebie wyraźnie w roli nauczyciela - rolnika, który ma zmieniać oblicze zacofanej wsi, wprowadzać do niej pierwiastki postępu, upowszechniać kulturę i to nie tylko rolną. Więc marzą całkiem realnie:

„Najwięcej wysiłku włożę w podniesienie na wyższy poziom rolnictwa na wsi — pisze w anonimowej ankiecie jeden ze słuchaczy. — Jestem do tego wystarczająco przygotowany i wierzę, że jako nauczyciel SPR będę mógł dużo w tym kierunku zrobić. Starał się będę również nawiązać ścisły kontakt z rolnikami, gdyż w ten sposób najłatwiej można przekonać ich o słuszności wielu spraw. Mam zamiar także studiować na WSP".

Jest to jedna z wielu wypowiedzi. Na pewno szczera, wypływa z niej — jak i z pozostałych — wiara we własne siły.

— *Ta „inność" polega jeszcze na tym* — mówi kierownik sekcji na wydziale rolno-pedagogicznym, kol. Łuszczewski, *że młodzież przychodzi do nas z wyraźnym celem: — zdobyć zawód nauczycielski, podczas gdy na innych wydziałach pobudki są różne. Ma to tę dobrą stronę, że wytwarza właściwą atmosferę pracy.*

SAM charakter wydziału rolno - pedagogicznego dotychczas nie różnił się w zasadzie od innych kierunków; przedmioty zawodowe i pedagogiczne plus historia wychowania. W roku bieżącym program uległ częściowej reformie: zniesiono metodykę nauczania początkowego wprowadzając w zamian takie przedmioty jak fizyka, chemia, rysunek oraz biologia z metodyką nauczania (w związku z umieszczeniem w programach SPR fizyki i chemii). Do tego dodać jeszcze można, że dzień studenta wypełniony jest różnego typu zajęciami od wykładów i ćwiczeń do praktyk pedagogicznych i pracy społecznej włącznie, która — chociaż nie wchodzi w skład programu — stanowi tu ważny element wychowania, jest jak gdyby uzupełnieniem. Oprócz wykładów z zakresu rolnictwa słuchacze poznają praktycznie środowisko wiejskie, nawiązując z nim kontakt zarówno poprzez wyjazdy z prelekcjami, występami artystycznymi, jak i poprzez praktyki pedagogiczne. Przedstawiciele organizacji młodzieżowych — ZMS i ZMW — „chwalą się", że już w tym roku szkolnym założyli 10 zespołów przysposobienia rolniczego przy kółkach rolniczych. — Nawiązujemy ścisły kontakt z młodzieżą wiejską — mówią — wkrótce będziemy przecież wspólnie pracować. (Słuchacze SPR opiekują się szkołą PR w Czaczkach, pow. łapski).

To jeszcze niepełny obraz pracy wydziału rolnego. Dochodzą praktyki pedagogiczne, których w roku jest niemało. Pojmuje się je tu bardziej wszechstronnie niż na innych wydziałach: bo chodzi nie tylko o dokładne zapoznanie się z warsztatem pracy nauczycielskiej, nie tylko o umiejętne prowadzenie lekcji i nawet nie tylko o dokładną znajomość nauczanego przedmiotu. Chodzi także — o poznanie środowiska wiejskiego, o utrzymanie z nim łączności, o znajomość zainteresowań młodzieży. Zadania wprawdzie niełatwe, tym bardziej że „szkoła ćwiczeń" znajduje się na wsi, a więc występują kłopoty natury organizacyjnej (dojazdy, powroty, brak czasu na naukę własną, szybkie tempo wprowadzonych i hospitowanych lekcji itp., itp.). Ale słuchacze białostockiego SN dotychczas trudności te pokonują.

MOŻNA by jeszcze omówić wiele spraw, które świadczą dobrze o pracy kierunku rolnego. Można i trzeba widzieć u młodzieży zapał do pracy i wiarę we własne siły. Ale równocześnie towarzyszy temu dziwne zakłopotanie. Jakaś niepewność, coś, co na początku określiłam jako trudności.

Słuchacz I:

Pracę swoją jako nauczyciel SPR chciałbym rozpocząć z chwilą, gdy obowiązywać będzie przymus uczęszczania do niej. Ułatwiłoby to realizację programu nauczania. Obecna sytuacja jest nienajlepsza. Uczniowie przychodzą na zajęcia wg własnego „widzimisię".

Słuchacz II:

Dlaczego po skończeniu studium nie dostaniemy uprawnień do pracy w szkole podstawowej? Jak my będziemy czuli się na wsi? Jako kto? Nauczyciel, nauczyciele, ktoś kto przyszedł tu na tymczasem?

A więc pierwsze wątpliwości. Niewielkie, wynikające częściowo z różnorodnego pojmowania charakteru szkolenia na wydziale rolno - pedagogicznym. Niektórzy np. uważają, że absolwenci tego wydziału powinni otrzymywać prawo nauczania w szkole podstawowej. Nie ma to oczywiście racji bytu i mija się z celem studiów. **Młodzież przychodzi na wydział ten z określonym zawodem technika - rolnika i tego zawodu wcale nie powinna się pozbywać. Pozostaje on jako główny zawód podobnie jak inżyniera czy lekarza. W SN zdobywa się dodatkowo dyplom nauczyciela przedmiotów zawodowych** w szkołach PR. Skąd więc troska o samopoczucie i występowanie tymczasowości? Kto powiedział, że nauczyciel SPR jest gorszy od swego kolegi ze szkoły podstawowej?

Jest to wyraźne nieporozumienie. W obecnym układzie stosunków na wsi właśnie nauczyciel szkoły przysposobienia rolniczego będzie miał wiele do powiedzenia. Perspektywy stojące w chwili obecnej przed rolnictwem stwarzają jak najbardziej sprzyjający klimat dla przyszłej jego pracy, otwierają przed nauczycielem SPR szerokie możliwości w rozwijaniu własnej inicjatywy. Zdobyty zawód nauczyciela możliwości te pogłębia, ułatwia absolwentowi oddziaływanie na środowisko. A jeśli chodzi o autorytet, powodzenie w pracy i dobre samopoczucie to zależeć ono będzie przede wszystkim od właściwej jego postawy, od wkładu pracy i umiejętności współżycia ze środowiskiem, które trzeba sobie pozyskać.

★

Tych kilka wątpliwości, które wymieniłam, nie podważają w niczym dobrej opinii, jaką zdobyła już sobie nowa forma szkolenia nauczycieli. Atmosfera pracy na wydziale rolno - pedagogicznym, wiara młodzieży we własne siły, jej zapał do pracy, dobre wyniki osiągane tu w ciągu dwuletniej działalności — to są pozytywy. Po dokonaniu niewielkiej zaledwie korekty kilku spornych dyskusyjnych jeszcze kwestii (które na pewno w obecnej reformie szkolnej zostaną rozpatrzone) — warto byłoby pomyśleć o rozszerzeniu tej formy szkolenia. Już w tej chwili zdała ona egzamin.

M. RYBARCZYK

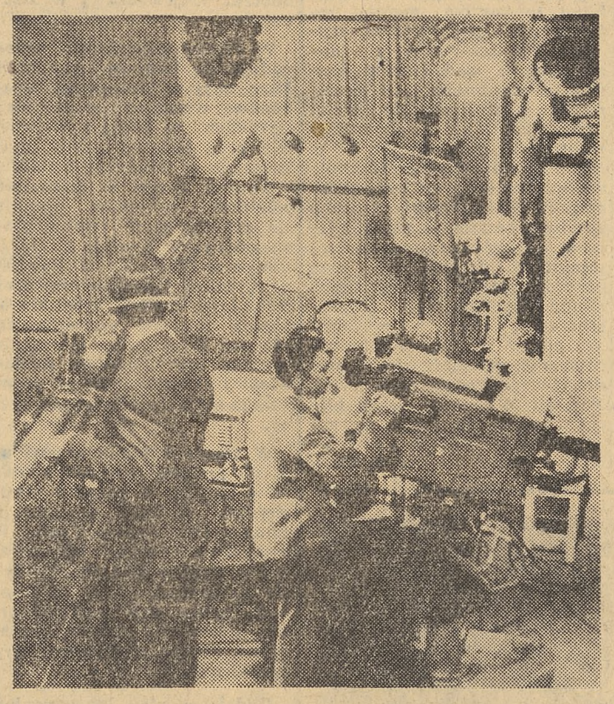
Telewizor pomocą dla nauczyciela

ILEKROĆ mówi się o szkole, o jej problemach, o trudnościach, z którymi borykają się nauczyciele w codziennej pracy — tylekroć, jak uparty refren, powraca sprawa braku dobrych pomocy naukowych. Sprawa istotnie nie najłatwiejsza. Trudno bowiem dobrać zestaw takich przyrządów, które w sposób dostateczny spełniałyby swą rolę, które nie ulegałyby szybkiej dezaktualizacji. Z pewną pomocą przyszedł nam film oświatowy, ale i on przestaje wystarczać. Musimy wciąż szukać form coraz doskonalszych, zdolnych do nadążania za postępem, umożliwiających młodzieży bezpośredni niemal kontakt z życiem gospodarczym, z nauką i sztuką. Tę rolę w dużym stopniu spełnić może telewizja.

W Anglii, Francji, we Włoszech, Japonii i Stanach Zjednoczonych szkolne programy telewizyjne stały się już niezbędnym elementem w procesie nauczania i — jak dowiodły badania — przyczyniły się wydatnie do podniesienia wyników.

Od marca br. i nasze szkoły korzystać będą mogły ze specjalnych programów. Na razie będą to audycje eksperymentalne, próby wprowadzenia nowej formy pracy, której udoskonalenie wymagać będzie jeszcze dużego wysiłku, tak ze strony nauczycieli, jak i ze strony redakcji programowej TV. Dlatego też, w okresie tym konieczna jest jak najściślejsza współpraca wszystkich zainteresowanych.

W chwili obecnej sprawą najistotniejszą jest, aby nauczyciele w sposób właściwy korzystali z programów szkolnych. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że telewizja nie chce i nie może zastąpić nauczyciela, lecz ma mu po prostu pomóc przez szeroko pojęte upoglądowienie jego wykładu, przez żywą ilustrację tematu lekcji. Dzięki telewizji uczniowie będą mogli przekonać się naocznie, w jaki sposób zdobycze nauki są wykorzystywane w produkcji, zaznajomią się z pracą różnego typu zakładów przemysłowych i rolnych. Inscenizacje poszczególnych utworów literackich, oddziaływając na wyobraźnię, przybliżą młodzieży wielkie dzieła naszego piśmiennictwa i bez wątpienia przyczynią się do zwiększenia zainteresowania się nimi uczniów. A reportaże z różnych zakątków świata będą z pewnością lepszą pomocą do lekcji geografii, niż często najwspanialsze nawet zestawy ilustracji.



Lekcje „telewizyjne" są niezmiernie interesujące. Wykładowcy ilustrują swoje prelekcje pięknymi eksponatami.

Przewiduje się, że jedna audycja trwać będzie 30 minut, a zatem na każdej „telewizyjnej" lekcji pozostanie jeszcze nauczycielowi sporo czasu na omówienie zagadnienia, zebranie i utrwalenie wiadomości. Poszczególna jednostka programowa przeznaczona jest na jedną konkretną lekcję dla jednej tylko klasy. Popełnilibyśmy karygodny błąd, gdybyśmy program potraktowali jako rozrywkę, przedstawienie, na które sprowadza się młodzież z całej szkoły (co często jeszcze się zdarza przy korzystaniu z filmów oświatowych).

Układ szkolnego programu TV został opracowany przy współudziale 150 wybitnych naukowców i pedagogów. Mimo to może on posiadać pewne braki, które ujawnią się dopiero w toku pracy. Mogą też zaistnieć wypadki niewłaściwego korzystania z audycji programowych bądź to na skutek błędów metodycznych, bądź nieumiejętności technicznych użytkownika. Dlatego też konieczne jest, aby każda szkoła, która zechce korzystać z programów szkolnych, zgłosiła listownie swój udział w Telewizji. Zgłaszający się otrzyma wówczas dokładny opis treści programowych, wskazówki metodyczne oraz wskazania dotyczące technicznej obsługi aparatu, miejsca, w którym najlepiej ustawić telewizor oraz objaśnienia co do czasu, kiedy należy włączyć aparat przed rozpoczęciem programu. Niezależnie od tego każdy użytkownik (zgłoszony) otrzyma do wypełnienia ankietkę zawierającą pytania, dotyczące jakości programu, jego ewentualnych walorów czy braków. Otrzymanie odpowiedzi na owe pytania jest dla autorów szczególnie ważne, gdyż opinia nauczycieli będzie miała decydujący wpływ na opracowanie stałych programów szkolnych, które wprowadzone zostaną od września br. Pragnąc zachęcić nauczycieli do obszernego wypowiadania się na temat programów Telewizja ogłosi konkurs na opracowanie pt. „Jak wykorzystuję telewizor w swej pracy szkolnej". Autorzy najlepszych wypowiedzi otrzymywać będą cenne nagrody.

Należy przypuszczać, że nowe telewizyjne programy szkolne staną się wielką pomocą dla nauczyciela. Niestety, w chwili obecnej b. wiele szkół nie będzie mogło z nich korzystać po prostu dlatego, że nie posiada telewizorów. Ponieważ jednak programy te zostały przez Ministerstwo Oświaty zatwierdzone i zalecone do wykorzystywania, można mieć nadzieję, że w ślad za tym szkoły otrzymają odpowiednie kredyty na zakup aparatów, a w każdym razie zezwolenie kuratorium czy inspektoratu na wygospodarowanie na ten cel odpowiednich funduszów. Chyba dyrekcje szkół dołożą ze swej strony wszelkich starań, by jak najszybciej włączyć swe placówki w krąg użytkowników tej najbardziej współczesnej pomocy naukowej.

Dla tych, którzy już posiadają aparaty, i dla tych, którzy zaopatrzą się w nie w najbliższym czasie, podajemy adres, gdzie należy przesyłać zgłoszenia: Telewizja Warszawa, Redakcja Programów Oświatowych, plac Powstańców Warszawy 7.

Każda szkoła, która chce korzystać ze szkolnych programów telewizyjnych, powinna natychmiast zgłosić swój udział w TELEWIZJI.

Plan szkolnych audycji telewizyjnych

na miesiące: marzec, kwiecień, maj 1961 r. (początek audycji — godz. 11)

WTORKI

7. III, kl. IX — FIZYKA

„Para — nie para"

Rola ciśnienia przy skraplaniu par i gazów. Wpływ obniżenia temperatury przy zwiększaniu ciśnienia gazów i par. Temperatura krytyczna CO_2 i eteru. Praktyczne zastosowanie CO_2 i tzw. suchego lodu.

14. III, kl. IX — FIZYKA

„Kropla powietrza"

W jakich warunkach można skraplać powietrze. Prace Wróblewskiego i Olszewskiego. Oziębianie się gazu przy rozprężaniu. Aparatura Lindego. Doświadczenia z ciekłym powietrzem. Praktyczne zastosowanie skroplonego tlenu. Otrzymywanie helu i argonu oraz ich zastosowanie.

21. III, kl. VII — CHEMIA

(zalecone dla kl. IX)

„Potentat wielkiego przemysłu"

Sposób otrzymywania kwasu siarkowego. Złoża i kopalnie siarki w Polsce. Wytwarzanie kwasu siarkowego bezpośrednio z siarki. Znaczenie gospodarcze i zastosowanie kwasu siarkowego w przemyśle chemicznym.

28. III, kl. VII — FIZYKA

„Elektron w zaprzęgu"

Działanie pola magnetycznego na przewodnik, w którym płynie prąd elektryczny. Ruch przewodnika. Zasada budowy silnika elektrycznego. Praca prądu w silniku elektrycznym. Wpływ natężenia i napięcia prądu na pracę wykonywaną przez prąd elektryczny. Zastosowanie silników elektrycznych.

4. IV — FERIE

11. IV, kl. VII — CHEMIA

(zalecone również dla klas IX)

„Murarska chemia"

Występowanie węglanów wapnia w przyrodzie. Zastosowanie kamienia wapiennego, marmuru i kredy. Otrzymywanie wapna palonego i gaszonego. Proces twardnienia zaprawy murarskiej. Produkcja cementu (Chełm, Rejowiec). Twardnienie cementu — beton. Znaczenie cementu w budownictwie.

18. IV, kl. VII — FIZYKA

„Uwaga! Spalony bezpiecznik"

Rozgrzewanie się przewodnika, w którym płynie prąd, zależność ciepła wydzielanego w przewodniku od natężenia i napięcia prądu. Wykorzystanie grzejników w gospodarstwie domowym. Budowa i działanie bezpieczników tropikowych i automatycznych. Przepisy w sprawie naprawy bezpieczników.

25. IV, kl. IX — CHEMIA

(zalecone również dla kl. VII)

„Pan C"

Powstanie pokładów węgla kopalnego. Zależność między zawartością węgla w kopalinie a jej wiekiem. Różne gatunki węgla kopalnego. Górnictwo węglowe w Polsce i na świecie. Wydobywanie torfu.

2. V, kl. VII — FIZYKA

„Skąd ten prąd?"

Różne sposoby wzbudzania prądów indukcyjnych. Doświadczenia wskazujące, od czego zależy wielkość prądów indukcyjnych. Zasada budowy prądnicy na prąd zmienny. Prądnica rowerowa, agregat spalinowy, elektrownia cieplna, turbozespół. Budowa generatorów w Polsce.

9. V, kl. IX — CHEMIA

„Gaz na codzień"

Proces rozkładowej destylacji węgla kamiennego i jego produkty. Gaz świetlny. Budowa i działanie gazowni. Zasady obchodzenia się z gazem.

16. V, kl. VII — FIZYKA

„Transformować, znaczy przekształcać"

Budowa transformatora. Obniżenie i podwyższenie napięcia. Transformatory w zastosowaniu praktycznym (przesyłanie energii eletrycznej na dalekie odległości, spawanie, działanie zgrzewarki, indukcyjny piec elektryczny).

23. V, kl. VII — CHEMIA

(zalecone również dla kl. X)

„Krew mechanicznego konia"

Ropa naftowa. Wiercenie szybów. Układ złóż ropy naftowej. Destylacja. Zastosowanie produktów destylacji ropy naftowej (benzyna, nafta, oleje). Znaczenie ropy naftowej. Benzyna syntetyczna.

30. V, kl. VII — CHEMIA

(zalecone również dla kl. X)

„Jak się rodzi stal?"

Produkcja surówki. Otrzymywanie stali w piecach martenowskich i elektrycznych. Wpływ zawartości węgla w stopie na własności otrzymanej stali. Stale stopowe — ich cechy i zastosowanie.

CZWARTKI

2. III, kl. V—VI — POLSKI

„Ze świata bajek"

Bajki Krasickiego, Trembeckiego i Fredry. Inscenizacja.

9. III, kl. IX — POLSKI

(zalecone również dla kl. II techn. i kl. I Zas. Szkoły Zawod.)

„Obiady czwartkowe"

Wizyta u króla Stasia w Łazienkach. Rekonstrukcja spotkania, na które przybyli: Krasicki, Trembecki, Węgierski, Potocki. Teksty: „Żona modna", „Do Kossowskiej w tańcu", Fraszka Węgierskiego na obiad czwartkowy. Jako tło historyczne Warszawa XVIII wieku. Inscenizacja.

16. III, kl. V—VI — HISTORIA

„U kolebki dziejów Polski"

Reportaż z wystawy Tysiąclecia Państwa Polskiego.

23. III, kl. IX — POLSKI

(zalecone również dla kl. II technikum)

„Kochanowski — człowiek Renesansu"

Fraszki i pieśni Jana Kochanowskiego. Fragment dramatu „Droga do Czarnolasu" Aleksandra Maliszewskiego. Renesansowy stosunek do twórczości poetyckiej — fragment poezji Horacego. Inscenizacja.

30. III — FERIE

6. IV, kl. V—VI — POLSKI

(zalecone również dla kl. VII, VIII, X, III techn. i kl. II Zas. Szk. Zaw.)

„Słowo o ziemi ojczystej"

Opisy przyrody w „Panu Tadeuszu" na tle malarstwa polskich pejzażystów. Inscenizacja.

13. IV, kl. IX — POLSKI

(zalecone również dla kl. II technikum)

„Literatura baroku"

Salon XVII w. Poezja Morsztyna. „Epika walki". Wacław Potocki „Wojna Chocimska". Jako nurt ludowy fragmenty literatury Sowizdrzalskiej. Nawiązanie do cech charakterystycznych architektury, malarstwa i rzeźby baroku. Inscenizacja.

27. IV, kl. V—VI — HISTORIA

„Wawel Jagiellonów"

Reportaż z Zamku Królewskiego na Wawelu w Krakowie. Sale związane z Zygmuntem Starym, arrasy i inne pamiątki narodowe.

4. V, kl. V—VI — POLSKI

(zalecone również dla kl. II Zas. Szk. Zaw.)

„Dola dziecka"

Trójgłos Prusa, Sienkiewicza, Konopnickiej o skrzywdzonym dziecku. Wybór z utworów „Na gody", „Jamioł", „Anielka". Różne postawy pisarskie, różne kształty artystyczne. Inscenizacja.

11. V, kl. IX — POLSKI

„Narodziny sceny narodowej"

Założenie pierwszego publicznego teatru w Polsce. Początki komediopisarstwa. Komedia polityczna. Inscenizacja.

18. V, kl. V—VI — POLSKI

(zalecone również dla kl. VIII i kl. III Zas. Szk. Zaw.)

„Socjalistyczna Ojczyzna"

Montaż poetycki: Tuwim, Gałczyński, Broniewski. Inscenizacja.

(okres eksperymentalny)

25. V, kl. VII — HISTORIA

„W walce o sprawiedliwość społeczną"

Wspomnienia działaczy ruchu robotniczego.

SOBOTY

4. III, kl. V — BOTANIKA

„Tajemnica roślin bezzieleniowych"

Jak odżywiają się rośliny nie posiadające chlorofilu. Co to jest chlorofil. Pasożyty i półpasożyty roślinne (przykład jemioły pasożytującej na drzewie, kanianki na koniczynie, grzyby jako roztocze).

11. III, kl. V — GEOGRAFIA

„A jednak się kręci"

Wschód i zachód słońca. Omówienie ruchu wirowego Ziemi i jego bezpośrednich konsekwencji. Długość dnia i nocy. Pory roku. Wędrówka Ziemi w przestrzeni Wszechświata. Demonstracja na odpowiednich przyrządach.

18. III, kl. VI — ZOOLOGIA

„Dlaczego ptaki fruwają?"

Przystosowanie anatomo-fizjologiczne do lotu. Porównanie ptaków latających i nielatających. Różnice w rozmiarach i budowie skrzydeł. Nikłość tułowia i jego budowa. Czynniki warunkujące lot.

25. III, kl. VII — GEOGRAFIA

„Polscy podróżnicy"

Udział Polaków w badaniach geograficznych poszczególnych kontynentów: Azji, Afryki, Ameryki Południowej, Australii. Wyprawy polarne.

1. IV — FERIE

8. IV, kl. V — BOTANIKA

„Jak bawełna zwyciężyła len"

Uprawa lnu i bawełny. Podobieństwa i różnice w uprawie. Zastosowanie najbardziej popularnych wyrobów lnianych i bawełnianych. Wykazanie wyższości bawełny nad lnem.

15. IV, kl. VII — GEOGRAFIA

„Czarny ląd"

Reportaż filmowy o Afryce. Zbiór wiadomości o przyrodzie, bogactwach naturalnych i życiu ludności.

22. IV, kl. V — BOTANIKA

„Rośliny południowego słońca"

Rośliny przemysłowe innych krajów — ryż, herbata, kawa, pomarańcze, winogrona. Różnorodne metody upraw. Warunki niezbędne dla wzrostu. Zbiory.

29. IV, kl. VI — GEOGRAFIA

(zalecone również dla kl. VIII)

„Na dnie morza kredowego"

Wycieczka do Kazimierza i Puław. Badanie i opis odkrywki wapienia kredowego. Wyjaśnienie pochodzenia wapienia. Jary lessowe i erozja gleby. Pamiątki Puław i Kazimierza.

6. V, kl. VI — ZOOLOGIA

„Ptasie kolebki"

Prawo zachowania gatunku i jego dwojaka realizacja. Lęgi i różnorodność typów gniazdowania. Stała identyczność osiąganych efektów mimo różnorodności metod. Stosunki panujące wśród ryb i płazów — a stosunki wśród ptaków.

13. V, kl. V — GEOGRAFIA

„Niespokojna Ziemia"

Budowa skorupy ziemskiej. Zjawiska wulkaniczne. Trzęsienia ziemi.

20. V, kl. VI — ZOOLOGIA

„Ryba czy ssak"

Ukształtowanie postaci przez środowisko. Wieloryb a ssak. Wieloryb a ryba. Porównanie z lądowymi, drapieżnymi przodkami.

27. V, kl. VI — ZOOLOGIA

„Z puszczy na podwórko"

Udomowienie zwierząt jako proces przekształceniowy w psychice zwierzęcia. Udomowienie parzystokopytnych stadnych. Odrębność drogi oswojenia psa. Różnorodność ras jako dowód zmienności.

Uwagi o moralności nauczyciela

(Dokończenie ze str. 3)

ce moralności ogólnospołecznej pozostają niezmienione, zmienia się jednak rygoryzm poszczególnych norm, siła, z jaką akcentuje się je układając w swoistej dla danej grupy hierarchii norm, wreszcie zakres spraw, na jakie rozciąga się działanie danej normy moralnej. Tak na przykład zasada dyskrecji, nie rozpowszechniania bez poważnej potrzeby o kimś lub, o czymś danych, które by przynosiły szwank dobremu imieniu jakiejś osoby lub sprawy, obowiązuje wszystkich. Ale w zawodowej moralności lekarza zasada ta nabiera charakteru absolutnego imperatywu, nakazującego pełną tajemnicę o chorobie pacjenta, o jej przyczynach i przebiegu. Tymczasem w moralności zawodowej inżyniera, czy robotnika budowlanego zasada ta nie rozciąga się w ogóle na błędy i braki budowanego przez nich obiektu. Zaś w moralności zawodowej nauczyciela dzielenie się spostrzeżeniami o wadach, nałogach i brakach wychowanków należy do obowiązków wszystkich członków rad pedagogicznych i za poważne wykroczenie przez wychowawcę klasowego może być poczytane zatajenie przed nią spostrzeżeń innego nauczyciela o uczniu.

W poszczególnych wypadkach publiczne ujawnienie grzeszków i przewin jakiegoś ucznia np. na zebraniu kolektywu klasowego, jest świadomie stosowanym środkiem wychowawczym i nikt z tego tytułu nie robi nauczielowi zarzutu, że naruszył zasadę szanowania dobrego imienia ucznia i zasadę dyskrecji, a wręcz przeciwnie nieraz zrobi mu się zarzut, jeśli takiego radykalnego środka wychowawczego nie zastosuje.

Nie trzeba wyjaśniać, że wskazane wyżej modyfikacje zastosowania zasady dyskrecji i szanowania dobrego imienia innej osoby związane są ściśle z treścią pracy zawodowej wymienionych przedstawicieli różnych profesji, jak również z funkcją społeczną tych zawodów, z ich generalnie różnymi zadaniami.

Istnienie więc zawodowych odmian moralności ogólnej, pewnych norm i przepisów szczegółowych, które choć wysnute z norm ogólnie przyjętych (gdyż z nimi nie sprzecznych), jednak odbiegają swą treścią i zakresem od norm przyjmowanych i uznawanych przez innych ludzi, do tego zawodu nie należących, nie ulega wątpliwości. I właśnie zadaniem tego cyklu będzie próba omówienia poszczególnych spraw i problemów, które w sumie składają się na zawodową moralność nauczycieli w Polsce Ludowej. Będę w tym cyklu unikał wszelkiego teoretyzowania. Będę starał się mówić analizując typowe sytuacje i typowe konflikty moralne występujące na terenie naszej szkoły, poddając pod rozwagę pewne ogólne wskazania i sugestie, z których żadne nie będzie jednak rościło sobie pretensji do ostatecznego wyroku i nieodwołalnego orzeczenia.

Za dwa tygodnie M. Kozakiewicz pisze n. t.:

AUTORYTET PRAWDZIWY I UROJONY

Czytelnicy i korespondenci piszą

Nagrodę za najlepszą korespondencję zdobyli w bieżącym tygodniu kol. kol. J. Latynowicz z Mińska Mazowieckiego za materiał poświęcony współpracy szkoły z domem oraz kol. J. Gruchała z Piły za artykuł pt. „Wychowuje nie tylko szkoła".

WSPÓŁPRACA SZKOŁY Z DOMEM

WYWIADÓWKI przynieść mogą pożytek zarówno szkole jak też rodzicom, mają szanse stać się miłą i serdeczną pogadanką. Tylko jakimi drogami do tego dojść? W naszym Liceum Ogólnokształcącym w Mińsku Mazowieckim dzięki staraniom dyrektora szkoły i opiece TWP powstał trzy lata temu uniwersytet dla rodziców. Jestem stałą i bardzo pilną słuchaczką tej instytucji, nie opuściłam dotychczas ani jednego wykładu. Prelekcje są ciekawe, ostatnio cyklicznie ustawione, przynoszą słuchaczom wiele pożytku. Nam, nauczycielom, przynoszą jeszcze coś więcej: udział w pracach uniwersytetu ułatwia kontakt z rodzicami. Jest on o tyle przyjemny, że odbywa się na płaszczyźnie ogólnego zrozumienia, tam gdzie nie ma nauczycielskiego autorytetu, nauczycielskiego stanowiska „sędziów". Nie mówi się tu o uczniu jako o tym, który „przejdzie" lub „nie przejdzie", o synu czy córce, którzy dostaną „dwójkę" lub „trójkę". Mówi się o dziecku, o fazach jego rozwoju, o tym, co zrobić, gdy zdradza ono chęć wyzwalania się spod władzy i rodzicielskiej, i nauczycielskiej.

Wspólne dyskusje z rodzicami, zapoznawanie się z nowymi prądami w wychowaniu, w psychologii, w lecznictwie, a szczególnie w pediatrii, niweluje wszelkie niechęci i urazy powstające między rodzicami a szkołą. Jakże często łagodzi surowych rodziców stwierdzenie, że dziecko nie jest chuliganem, że przechodzi ono tylko okres rozwoju, okres przekory.

Wywiadówki z rodzicami, którzy zdobyli już szereg wiadomości o dziecku, stają się godziną rozmowy na temat wspólnych doświadczeń w wychowaniu. Z uśmiechem witamy się jak koledzy, jak zamiłowani w swym zawodzie ludzie, jak „fachowcy". Szkoła nasza, a przypuszczam, że jest szkół takich więcej, łączy rodziców, nauczycieli i uczniów w jedną wielką rodzinę, gdzie każdy stara się pracować jak najlepiej, służyć sobie pomocą i radą. Jeśli są jakieś kwestie sporne, typowe zadrażnienia powstające często między rodzicami i nauczycielem, nie przybierają nigdy formy kłótni i osobistych przytyków. Szczerze też współpracuję z rodzicami, którzy dotychczas nie znaleźli jeszcze wspólnej płaszczyzny porozumienia.

Jest na pewno wiele sposobów na nawiązanie ścisłej współpracy między domem a szkołą, tak by wywiadówki stały się miejscem wymiany uwag na temat wychowania dzieci. Odnoszę wrażenie, że szkoła nasza obrała dobrą drogę.

JANINA LATYNOWICZ
Mińsk Mazowiecki

WYCHOWUJE NIE TYLKO SZKOŁA

UCZESTNICZYŁEM niedawno w posiedzeniu Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Oceniano pracę roku minionego, zastanawiano się nad planem pracy na rok bieżący. Szczegółowo omówiono też sprawy związane ze szkołą, oświatą i pracą nauczyciela.

Działacze MK FJN w Pile wykazali wiele zrozumienia dla pracy społecznej i nie szczędzili czasu na podejmowanie i wykonywanie powierzonych im zadań. Z inicjatywy MK FJN w 1960 r. młodzież szkolna zasadziła ponad 50 tysięcy drzewek w lasku Tysiąclecia, przejęła opiekę nad zieleńcami, harcerze utrzymywali we wzorowym porządku międzynarodowy cmentarz bojowników o wolność i demokrację. Świadczenia na Społeczny Fundusz Budowy Szkół były stale analizowane na posiedzeniach prezydium i plenarnych zebraniach MK FJN, a dzięki współpracy z Prezydium MRN i Komitetem Miejskim Partii przekroczono plan świadczeń pieniężnych na ten cel. FJN wystąpił również z inicjatywą budowy nowych szkół podstawowych i technikum mechanicznego.

Tematem obrad Komitetu była również często analiza wyników nauczania i wychowania. Starano się przyjść szkołom z pomocą.

Na jednym z zebrań poruszono też sprawę powołania zakładowych komitetów opiekuńczych. Każda szkoła w Pile ma dziś zakład opiekuńczy, który w miarę możliwości spieszy jej z pomocą materialną, zwłaszcza jeśli chodzi o wyposażenie w sprzęt do zajęć praktycznych i pomoce naukowe. Nie brak też zakładów, które już dziś zadeklarowały pomoc w urządzeniu wycieczek dla młodzieży szkolnej. Są już pierwsze oferty fundowania stypendiów zakładowych dla absolwentów szkół średnich, którzy udają się na studia techniczne.

Na szczególne wyróżnienie zasłużył sobie MK FJN podczas organizacji w naszym mieście Międzynarodowego Dnia Nauczyciela. Imprezy zorganizowane z tej okazji były na wysokim poziomie i zyskały uznanie ze strony nauczycielstwa.

Szkoły cenią sobie pomoc MK FJN, a nauczyciele nie stronią od pracy w tej organizacji. Najlepsi działacze MK FJN należą do komitetów rodzicielskich, co z pewnością tym komitetom wyjdzie na dobre.

Oto bilans prac nowego Komitetu dla szkół. Potwierdza się raz jeszcze zasada, że powodzenie pracy w każdej szkole zależy od dobrej chęci i szerokiego zainteresowania się szkołą ludzi, którzy biorą na siebie współodpowiedzialność w wychowaniu młodego pokolenia.

JAN GRUCHAŁA
Piła

Prasa o szkole i nauczycielu

DATA 1961 — 1967 to okres przygotowania reformy szkolnej. Przygotowania pod względem bazy materiałowej, programowej i wychowania oraz wykształcenia kadr nauczycielskich. Centralnym problemem — czytamy w „Życiu Literackim" (nr 5) — od którego zależy dzieło reformy, jest ideowa wartość całego stanu nauczycielskiego.

Autor artykułu „Dlaczego ośmiolatka" świadomie używa nazwy stan nauczycielski, przeciwstawiając ją nazwie grupa zawodowa. Czyni to w głębokim przeświadczeniu o wybitnej roli nauczyciela w przełomowych momentach naszej historii: w szkołach Komisji Edukacji Narodowej, w okresie zaborów, strajku szkolnego w 1905 roku. Nauczyciel tworzył kadry bojowników o świeckość szkoły i laickość wychowania w końcu wieku XIX, organizował radykalny ruch zawodowy.

„Bez świadomej tradycji i godności swego stanu nauczycielskiego, bez stworzenia nowych kadr wychowawców kierujących się świadomym powołaniem w wykonywaniu swej ciężkiej pracy, nie zbudujemy socjalistycznej reformy szkolnej...

...Aby nauczyciel mógł czuć godność swego stanu, musi znaleźć dla niej oparcie w poczuciu niezależności materialnej od nikogo, poza chlebodawcą Państwem Ludowym i w poczuciu pełnego zrównania materialnego z innymi grupami zawodowymi. O środkach zmierzających do tego celu mówi referat Biura Politycznego KC PZPR na VII Plenum"..

O problematyce świeckiego wychowania moralnego, o nowoczesnej treści wychowania świeckiego pisze w „Argumentach (nr 5) prof. Bogdan Suchodolski.

Charakteryzując tradycyjne koncepcje moralności zarówno religijnych, jak i świeckich autor podkreśla:

„Do zakresu tej nowej problematyki moralnej należą również najbardziej złożone sprawy, określane najogólniej jako przezwyciężanie alienacji; są to sprawy krytycznego przezwyciężania złudzeń i urojeń różnego rodzaju i pochodzenia, pasożytujących na dziełach ludzkich; sprawy walki z ciężarem martwej tradycji, przy zachowaniu łączności z tradycją żywą; sprawy walki z dogmatyzmem usztywniającym określony etap ludzkiego działania w zakresie idei lub instytucji w rzeczywistość absolutną i niezależną; sprawy odwagi w przeciwstawianiu się ociężałości i samozadowolenia środowiska, niechętnego inwencji i poprawie rzeczywistości, odwagi wolnej od pokus wygodnictwa i konformizmu, ale i od fałszywych uroków donkiszoterii; sprawy umiejętności przezwyciężania nawykowych zahamowań wewnętrznych, utrudniających wybór tego, co nowe i przyszłościowe, oderwania się od dawnych sposobów widzenia rzeczy i wyjścia naprzeciw tym, które się rodzą; sprawy zdolności przełamania burżuazyjnych nawyków widzenia siebie w kategorii „świata, który ma być dla mnie" i zobaczenia siebie w kategoriach solidarności ze wszystkimi, którzy oporną i wrogą rzeczywistość przekształcają w rzeczywistość posłuszną ludziom".

W „Przeglądzie Kulturalnym" (nr 5) mamy aż trzy pozycje poświęcone reformie szkolnej: „Głos w dyskusji nad reformą szkolną" Józefa Hurwica, „Początek reformy" Bogdana Gotowskiego i „Jak uczyć" Wincentego Okonia.

Bogdan Gotowski w swoim artykule podkreśla, że nim nastąpi uruchomienie ośmiolatki, upłynie kilka lat, ale już w 1961—62 roku Ministerstwo Oświaty powinno przygotować nowe plany i programy nauczania. Program ten jednak — dodaje — musi być nowoczesny, niejako na wyrost. „Tego nie uda się nigdy osiągnąć skreślaniem jednych wiadomości i dopisywaniem innych".
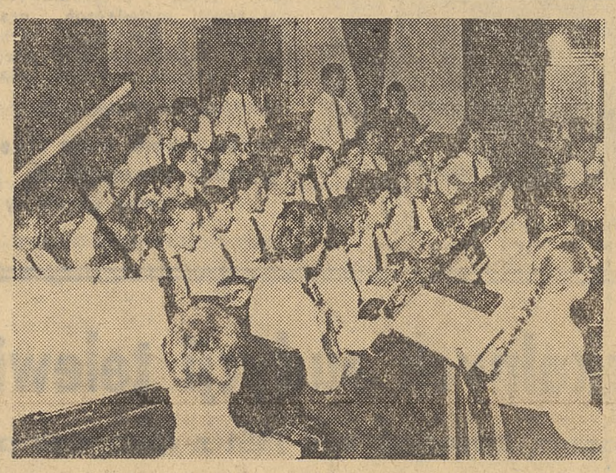
Należy zrewolucjonizować metodykę nauczania, dążyć do kształcenia samodzielności myślenia, krytycyzmu itp.

Jak to zrobić — odpowiedzieć muszą specjaliści, poddać to zagadnienie szerokiej dyskusji.

Autor proponuje czynnikom oświatowym pod rozwagę problem „małej reformy".

„Opracować do września kilka wariantów „małej reformy", śledzić wyniki, wyciągać konsekwencje z dostrzeżonych wad i zalet każdego z wariantów — i to zarówno w stosunku do treści przygotowywanej generalnej reformy programów, jak i w stosunku do programu studiów pedagogicznych wszystkich szczebli. Taka technika pracy powinna zresztą — moim zdaniem — być zastosowana we wszystkich dziedzinach: przy opracowywaniu najlepszych metod wychowania socjalistycznego, przy wprowadzaniu pracy ręcznej w szkołach zawodowych, rolniczych, studiach pedagogicznych itd. Pozwoli to uniknąć wielu błędów bardzo trudnych do naprawienia".

D. Ch.



Kronika Orkiestry Technikum Chemicznego w Tarnowie-Swierczkowie to piękny dowód wytrwałej pracy zarówno członków zespołu, jak i jego kierownika, nauczyciela technikum, kol. Abratowskiego. Zespół, liczący 50 członków, powstał w październiku 1958 r., jako zalążek orkiestry szkolnej.

W okresie dwóch lat orkiestra opanowała ok. 50 utworów: Moniuszki, Chopina, Paderewskiego, Różyckiego, Noskowskiego oraz melodie śląskie, radzieckie, hiszpańskie, włoskie wiązanki harcerskie, pieśni i tańce ludowe i żołnierskie.

Należy dodać, że Dyrekcja Technikum oraz komitet rodzicielski troszczą się o utrzymanie zespołu na wysokim poziomie. Pracuje on bowiem w myśl hasła wypisanego w kronice orkiestry: „Tysiąclecie Państwa Polskiego uczcimy dobrymi wynikami w nauce i muzyce".

MARIA KIMLOWA
Tarnowo-Swierczkowo

Kronika KULTURALNA



W SEJMOWEJ Komisji Kultury, minister Galiński przedstawił projekt planu pięcioletniego swego resortu. Nakłady inwestycyjne w dziedzinie kultury i sztuki wyniesie mają ponad 3,2 miliarda złotych, z czego prawie miliard pochłonie rozbudowa przemysłu poligraficznego i księgarstwa. Następne, poważne pozycje to przemysł kinematograficzny i budowa teatrów, a więc przede wszystkim Teatru Wielkiego Opery i Baletu w Warszawie, ponadto teatrów w Łodzi i Gdańsku, sali teatralnej w Dzierżoniowie, Domu Aktora we Wrocławiu, lokalu dla operetki w Lublinie. W ciągu 5 lat ma stanąć gmach dla Biblioteki Narodowej w Warszawie oraz budynek dla Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie.

W dziale szkolnictwa przewiduje się budowę Akademii Muzycznej w Warszawie, rozbudowę wyższych szkół plastycznych w Łodzi i Wrocławiu oraz budowę szkół muzycznych w Olsztynie, Lublinie i Nowym Targu. W dziedzinie odbudowy zabytków planuje się rekonstrukcję zamku piastowskiego w Krośnie n. Odrą, zamku w Malborku, X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej oraz rozbudowę zamku lubelskiego. Liczba muzeów wzrośnie do 242, we Wrocławiu powstanie rotunda dla Panoramy Racławickiej. Poważne sumy przeznacza się na przemysł muzyczny.

W planie 5-letnim przewiduje się budowę dwunastu domów kultury, a ponadto Ministerstwo Kultury postanawia zainwestować pewne sumy w wyposażenie szkół wiejskich, aby uczynić z nich ośrodki życia kulturalnego wsi. Wyposażenie to ma objąć radioodbiornik, telewizor, adapter, czasopisma, zestaw biblioteczny, gry świetlicowe.

Oddzielny plan inwestycyjny na sumę 267 milionów przedstawił prezes Komitetu do Spraw Radia i Telewizji. W nadchodzącej pięciolatce zasięg odbioru telewizji ma objąć 80 proc. powierzchni kraju. Od marca br. telewizja uruchomi eksperymentalny program szkolny, który od września ma przyjąć formę stałą — 1 godzinę dziennie.

MUZYKA POLSKA NA ŚWIECIE

Warszawska Filharmonia Narodowa wyjechała na dwumiesięczne tournée do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Jak donoszą, orkiestra nasza występuje z wielkim powodzeniem. Uroczysty koncert w Waszyngtonie z udziałem korpusu dyplomatycznego i wielu wybitnych osobistości spotkał się z owacyjnym przyjęciem. Dyrygował Witold Rowicki, a solistką była skrzypaczka Wanda Wiłkomirska, która następnie wystąpiła w telewizji nowojorskiej z orkiestrą tamtejszej filharmonii. W Princetown i Baltimore zespół nasz uzyskał znakomite recenzje, zawierające superlatywy pod adresem orkiestry, dyrygenta Wisłockiego i solistki Reginy Smendzianki. Do najbardziej udanych należą również występy w Detroit, gdzie liczna tamtejsza Polonia powitała polskich artystów kwiatami i przemówieniami, a po koncercie wydała na ich cześć wielki bankiet.

Różnymi drogami wędruje muzyka polska po świecie. W grudniu ub. r. Rowicki i Wiłkomirska odbyli turnée po NRF, koncertując kolejno w siedmiu miastach. Artyści polscy, jak również wykonywany przez nich m. in. utwór koncertowy Tadeusza Bairda, zyskali najwyższe uznanie w licznych recenzjach, utrzymanych w tonie wręcz entuzjastycznym.

Niedawno wrócił z Holandii Jan Krenz, dyrygent i kompozytor, kierownik Wielkiej Orkiestry Polskiego Radia. Dał on 7 koncertów z filharmonią rotterdamską, na których grano m. in. dzieła Lutosławskiego, Spisaka i własną „Rapsodię" Krenza. W marcu Krenz wybiera się do NRD, w kwietniu — do Londynu, a w maju — do Jugosławii.

Trzej świetni polscy dyrygenci — ku żalowi krajowych melomanów — zaangażowali się na cały bieżący sezon do orkiestr zagranicznych: Stanisław Skrowaczewski, któremu wróżą wielką karierę światową — w Minneapolis w USA, Robert Satanowski — w Karl-Marx-Stadt w NRD, a Bohdan Wodiczko w Reykjawik w Islandii. Skrowaczewski w Nowym Jorku wystąpił z koncertem Lutosławskiego, a Wodiczko w Islandii prezentuje polskich twórców, od Ogińskiego do Bacewiczówny.

KRÓTKI METRAŻ

Ciągle jeszcze niedoceniane — jak prorok we własnym kraju — i słabo kolportowane polskie filmy krótkometrażowe zyskują na świecie coraz większą sławę i zaczyna się o nich mówić, jako o „szkole polskiej".

W styczniu na zaproszenie Francuskiego Archiwum Filmowego bawili w Paryżu Halina Bielińska i Włodzimierz Haupe, twórcy wielu filmów animowanych. Otwarto tam wystawę prac artystycznych naszych filmowców, takich jak scenariusze, dekoracje, lalki itp., połączoną z odbywającym się co kilka dni pokazem ich filmów. Wyświetla się m. in. „Wawrzyńcowy sad", „Cyrk", „Albo rybka", „But" i wielokrotnie nagradzaną „Zmianę warty", w której kukiełkami są pudełka zapałek.

Słynny już film dokumentalny Karabaszą „Muzykanci", który w 1960 roku zdobył dwie nagrody („Złotego lwa" w Wenecji i wyróżnienie w Cork), otrzymał ostatnio „Wielką Nagrodę" na festiwalu w Lipsku oraz jedną z czterech nagród specjalnych w Tours we Francji. Ten znakomity film jest bezpretensjonalnym reportażem bez żadnych udziwnień. Pokazuje po prostu grupę starych tramwajarzy, którzy po pracy schodzą się w pustej remizie i odbywają próbę amatorskiej orkiestry dętej. W Lipsku poza tym wyróżnienie uzyskał film turystyczny Brzozowskiego „Miejsce na lato". W Padwie dwie czołowe nagrody zdobyły filmy polskie: naukowe „Źródła energetyczne krążenia krwi" o badaniach prof. Manteuffla i dokumentalny „Modliszka" Marczaka.

W ciągu ostatnich dwu lat polskie krótkometrażówki zdobyły tyle międzynarodowych nagród i wyróżnień, że trudno byłoby wymienić wszystkie. A więc np. „Spacerek staromiejski" Munka — cztery nagrody: w Wenecji, Edynburgu, Brukseli i w Oberhausen (NRF), „Życie jest piękne" Makarczyńskiego i „Karuzela łowicka" Hoffmana i Skórzewskiego — nagrody w Oberhausen 1959, „Ondraszek" Kondeka oraz „Kotek i myszka" Nehrebeckiego — Oberhausen 1960, „Typy na dziś" film Hoffmana i Skórzewskiego o wyścigach — w Mannheim 1960, „Turniej" Nehrebeckiego — Mar la Plata w Argentynie 1960, „Astronauci" Bołowczyka — nagroda Międzynarodowej Prasy Filmowej na rok 1960.

Niestety krótki metraż wciąż jeszcze jest zbyt mało dostępny dla przeciętnego widza. Wprawdzie wyświetla się krótkometrażówki we wszystkich kinach, ale w formie transakcji wiązanej wraz z filmem fabularnym, który nie zawsze ma się chęć zobaczyć. Jedyne kino specjalne w Warszawie „Aktualności" — „nie czyni wiosny". Jeśli ma się szczęście, można trafić na festiwale krótkiego metrażu. W końcu ub. roku odbyły się dwa takie przeglądy: w Warszawie festiwal filmów turystyczno-krajoznawczych, a w województwach krakowskim, katowickim i lubelskim — festiwal filmów dokumentalnych, zorganizowany przez redakcję „Polityki". Ten ostatni obejmuje 26 pozycji, w tym wiele nagrodzonych za granicą, a rzadko widywanych na polskich ekranach. W bieżącym roku festiwal „Polityki" ma być zaprezentowany i w innych województwach.

Wieść ta jednak przemyka się tylko w prasie filmowej. CWF nie zadaje sobie trudu z reklamą, uważa widać krótki metraż za strawę dla specjalistów, a dla niewtajemniczonych przeznacza „Bardotki i Lollobrygidy". W naszych warunkach kino — to przede wszystkim melodramat z wydekoltowaną gwiazdą. Tymczasem polskie krótkometrażówki, zwłaszcza dokumentalne, to dzieła sztuki z tezą, silnie związane z naszą współczesnością, a przecież wolne od demagogii. Chowając je po archiwach, zaprzepaszcza się wielkie wartości wychowawcze.

ANTONINA SPANDOWSKA

Zmniejszyć wymagania czy zwiększyć wysiłki

(Dokończenie ze str. 1)

artykule Cz. Kupisiewicza podane są wyniki ankiety przeprowadzonej wśród nauczycieli, rodziców i uczniów. Ankietowani mieli odpowiedzieć na pytanie, kto ich zdaniem ponosi winę za dużą liczbę ocen niedostatecznych (nauczyciele, rodzice czy dzieci). Wyniki ankiety były dość żenujące. Okazało się bowiem, że jedni jedyni nauczyciele całkowicie się rozgrzeszyli. Ani jednego procentu winy nie przypisali sobie obarczając odpowiedzialnością wyłącznie dzieci i rodziców. Czyżbyśmy naprawdę byli tak ze siebie zadowoleni?

Skończyło się pierwsze półrocze. Konferencje okresowe pozwolily nam zorientować się dokładnie w brakach naszych uczniów. Możemy już stwierdzić, któremu dziecku grozi ewentualne pozostanie na drugi rok w tej samej klasie, które przedmioty są dla ogółu dzieci najtrudniejsze, w którym kierunku musimy skierować nasze wysiłki.

Mamy jeszcze przed sobą pół roku. Dostatecznie dużo, aby wyrównać braki, pomóc zagrożonym. Nie wolno nam tej sprawy zaniedbać, nie wolno pozostawić uczniów własnemu losowi. Konieczność zapewnienia powszechności nauczania to konieczność oszczędnego, rozsądnego gospodarowania drogocennym czasem i siłami nauczycieli, środkami finansowymi i lokalami. Powszechność nauczania to nie tylko ogarnięcie wszystkich dzieci nauką, ale umożliwienie wszystkim dzieciom ukończenia szkoły w określonym terminie.

Czy to ma znaczyć, że zmniejszymy wymagania? Chyba nie raczej zwiększymy troskę o wszystkie dzieci, o poziom ich wiedzy, o ich dobre samopoczucie w szkole, o ich właściwy stosunek do nauki.

K. ROGALSKA

Drezno — miasto pamiątek polskich

(Dokończenie ze str. 4)

przyjęciu zgotowanym ekspatriującym się wychodźcom przez miejscową ludność niemiecką, która widziała w nich żywy symbol idei wolnościowych, tłumionych represyjnymi środkami przez rządy Świętego Przymierza. Literackim wyrazem owych propolskich sympatii były słynne „Polenlieder" (pieśni polskie), których autorami było wielu spośród wówczas piszących, najwybitniejszych lirycznych poetów niemieckich. I znowu trzeba cytować nazwiska: Heine, von Platen - Hallermünde, Lenau, Grün, Hebbel, Freiligrath, Gregorovius, Chamisso, Holtei i wreszcie Juliusz Mosen, autor jednej z tych licznych pieśni, najbardziej w Polsce popularnej dzięki przekładowi J. Nepomucena Kamińskiego „Die letzten zehn von vierten Regiment" („Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę").

Sytuacja zmieniła się znacznie po pierwszym okresie entuzjazmu i zamieszania, gdy w sprawę wdały się rządowe władze policyjne. „Rugują stąd powoli naszych, grzecznie wypraszając" — donosi z Drezna Mickiewicz Józefowi Grabowskiemu w czerwcu 1832 roku.

OSOBNĄ pozycję wśród Polaków związanych z Dreznem zajmuje powieściopisarz, Aleksander Bronikowski. Syn generała - adjutanta ówczesnego elektora saskiego, urodzony w Dreźnie w 1783 roku, zawodowy oficer w służbie pruskiej, a następnie w Legii gen. Kniaziewicza i w wojsku polskim Królestwa Kongresowego, związany po równi z językiem i kulturą polską i niemiecką, porzuciwszy karierę wojskową zajął się pisaniem opowiadań i powieści z dziejów Polski, które drukował w czasopiśmie drezdeńskim „Abendzeitung" a następnie ogłaszał w latach 1825—1834 w Dreźnie i Halberstadt w języku niemieckim a równocześnie w Warszawie, Poznaniu i Wrocławiu w języku polskim. Oto niektóre tytuły: „Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francji", „Mysza wieża", „Hipolit Boratyński", „Kazimierz Wielki i Esterka", „Elekcja", „Pretendenci", „Polska w XVII wieku, czyli Jan Sobieski i Iwór jego" i in. Jest to mało u nas znany poprzednik Kraszewskiego na terenie powieści historycznej.

DZIEJE dalszych kontaktów Polski z Dreznem wiążą się po r. 1863 głównie z osobą Kraszewskiego, który zdecydował się tam osiąść, wydalony z Warszawy rozkazem Wielopolskiego. Stamtąd redaguje lwowskie czasopismo „Hasło", w którym drukuje w r. 1865 swoje „listy drezdeńskie", tam również wydaje w latach 1870—71 czasopismo „Tydzień" — tam wreszcie powstaje, obok artykułów i rozpraw, szereg jego utworów, m. in. cykl powieści historycznych.

Rok 1962 obchodzony będzie jako Rok Kraszewskiego, wtedy bowiem przypada 150 rocznica urodzin tego pisarza ogromnie zasłużonego dla rozwoju polskiej powieści a zwłaszcza polskiego czytelnictwa. Drezno postanowiło ze swej strony uczcić tę rocznicę przeznaczając jeden z domów, w którym mieszkał Kraszewski w czasie swego tam pobytu, na muzeum imienia pisarza i placówkę służącą upamiętnieniu kilkuwiekowych kontaktów kulturalnych i politycznych Polski z Dreznem. Rozmowy i pertraktacje w tej sprawie z władzami Polski Ludowej trwające od r. 1958 zakończyły się w listopadzie br. uroczystym otwarciem „Domu Kraszewskiego", którego dokonał ambasador polski w NRD, Roman Piotrowski.

Jest to budynek przy Nordstrasse 28, będący niegdyś własnością pisarza, w którym mieszkał on 6 lat, tj. najdłużej w czasie swego przeszło 20-letniego pobytu w Dreźnie, i w którym powstała „Stara baśń" i cykl saskich powieści. Dom piętrowy, z wieżyczką, w ogrodzie, przy cichej uliczce na przedmieściu, nadaje się doskonale nie tylko na muzeum, ale i na miejsce pracy naukowej. Zgodnie z tym założeniem przeznaczono parter domu na ekspozycję stałą, związaną z osobą i twórczością Kraszewskiego a także z epoką saską naszej historii (meble Augusta II, ceramika, broń) oraz na wystawy czasowe, zmienne, które mają być urządzane co roku na tematy dotyczące związku Polski z Dreznem, a nawet Polski z Niemcami. Pierwsza taka wystawa zmienna w r. 1961 będzie omawiała „Wielką Emigrację".

Otwarta ostatnio oficjalnie część muzeum, witająca gości medalionem i popiersiem Kraszewskiego, zawiera pamiątki po pisarzu, jego oryginalne rysunki, autografy, pierwodruki, przekłady dzieł na języki obce, czasopisma przez niego redagowane itp. Estetycznie urządzone wnętrza wystawowe przyciągają publiczność niemiecką, wśród której dzieła Kraszewskiego są znane i popularne, a malownicze położenie domu na szkarpie nad rzeczką stanowi dodatkowy moment atrakcyjny. W sumie placówka ta może odegrać doniosłą rolę w dziele krzewienia i utrwalania przyjaźni między Niemiecką Republiką Demokratyczną a Polską Rzeczpospolitą Ludową, a w dziejach Drezna stanowi dalszy kolejny akcent specyficznej polskości tego miasta. Dawna polska emigracja w murach Drezna może być teraz zastąpiona przez nową, mniej liczną ale o ściślej określonym celu wędrówki — emigrację naukowców, którzy swój wysiłek poświęcą pracy badawczej, a odkryte przez nich, być może, nowe jakieś fakty rzucą jaśniejsze światło na sprawę wspólnie nas interesującą: życzliwego, sąsiedzkiego współżycia i obecnie, i w przyszłości.

MARIA MACHALSKA
Kraków

Czyś kiedy zawył z bólu, czytelniku?

TO było dawno. Jak przekazują relacje literackie — w roku 1897 powstaje w Krakowie tygodnik „Życie" pod redakcją Ludwika Szczepańskiego. Linię ideową pismu narzuca Artur Górski.

Piętnując bezideowość ówczesnej sztuki i starając się wskazać obozowi Młodej Polski zarys idei całkującej — sięga do historii, czyniąc jedną z najbardziej wstrząsających w dziejach sztuki polskiej spowiedź czasu:

„Czyś ty kiedy zawył z bólu, czytelniku-filistrze? Zawył tak, jak psy wyją? Czy ty wiesz w ogóle, co to jest ból? — wyrywali ci zęby — powiadasz. — A nie wyrywali ci nic z duszy? Tak brutalnie, po prostu, jak się wyrywa z ziemi młode drzewka i wyrzuca za mur?... A czy ty, czytając jakąś książkę, nie zasłaniałeś sobie oczu i nie rzucałeś książką o ziemię, i czy tą książką nie była czasem historia polska?"

Przypominają się te historyczne słowa zmarłego przed kilku miesiącami świetnego krytyka i myśliciela (niezależnie od wielu różnic w poglądach, jakie nas mogą dzielić), by zilustrować rolę i znaczenie prac historycznych Pawła Jasienicy.

Wydał on w r. ub. dwa dzieła historyczne: „Polskę Piastów", za którą przed kilku bodaj tygodniami przyznano mu nagrodę literacką „Przeglądu Kulturalnego" i — „Myśli o dawnej Polsce".

Szeroko omawiana w prasie pierwsza z tych prac nie wymaga prezentacji, gdyż pisano o niej już wszędzie niemało. Zbliżmy się więc do drugiej z tych książek — na razie jeszcze mniej znanej.

Słów kilka poświęcę jej nie jako historyk, do czego częściową tylko mógłbym rościć sobie pretensję, lecz jako krytyk literacki, gdyż i historię czasem można i należy ujmować jako sztukę. Niedarmo Windelband i Rickert próbowali zaliczyć ją do rzędu nauk idiograficznych.

Rzecz uderzająca i znamienna dla chwili obecnej, że w tej przełomowej epoce budowy nowego życia i socjalizacji społeczeństwa rośnie i wzmaga się ustawicznie nasze zainteresowanie przeszłością. Rewizjonizm historyczny, oparty na podstawie materializmu historycznego, intensywne badania archeologiczne, Millenium, nowy stosunek do przeszłości wynikający z potrzeb nowego życia — wszystko to ożywiło badania historyczne, które elektryzują opinię publiczną niemniej niż modernizacja techniki i atomistyka.

W tym nowym jednak stosunku do przeszłości w pewnym okresie znalazło się również miejsca niemało na wiele uproszczeń, które prowokowały opinię publiczną swoim wzgardliwym niemal schematyzmem i osądem na wyrost.

A na te wykrzywienia, godzące niemal w poczucie godności narodowej, opinia publiczna jest u nas niezmiernie czuła.

Rozumny krytycyzm historyczny nie jest wcale równoznaczny z dobrowolnym samookaleczeniem ani rezygnacją ze swych praw historycznych — na równi z innymi narodami.

Paweł Jasienica w swych świetnym piórem skreślonych — olśniewających bogactwem, plastyką i spostrzegawczością pisarza obrazach historycznych, — bezładnych, lecz podmurowanych sumiennie nagromadzonym materiałem historycznym — zdradza tę na wskroś współczesną i bliską sercu postawę człowieka, który ma odwagę patrzeć i widzieć, porównywać, zestawiać, oglądając się czujnym okiem wokół, by nie utknąć w jakiejś miałkiej kałuży lokalnego kultu.

Zgodnie jednak z tezą Wyspiańskiego (który przecież sam nie był wcale chwalcą przeszłości), nie lży — bez celu i sensu, „nie szarga świętości" bez potrzeby. Przeciwnie, do spraw poważnych i drażliwych, mając pod ręką zresztą aparat swej głębokiej, źródłowej wiedzy i krytycyzmu historycznego — zbliża się z tak niebywałą subtelnością może nawet — czułością — już nie historyka, lecz — artysty, że nie można dość się nadziwić taktowi i powściągliwości pełnego dynamiki wewnętrznej, lecz opanowanego w wyrazie i sugestii — słowa.

A przecież tak jednostronnie przedstawiony niedawno stosunek Polski do Rusi i Litwy — znalazł w Jasienicy szermierza, który nie roniąc nic z prawdy dziejowej społecznych ustosunkowań, potrafił znaleźć syntezę dziejową tych stosunków, nie godząc tak boleśnie w godność narodu, jak schematy i uproszczenia myśli historycznej, którym się autor nie na wiarę bynajmniej, lecz w oparciu o sumiennie i głęboko przetrawione źródła — przeciwstawia.

Niedawne piętna winy dziejowej pewnym oczywistościom a nawet automatyzmom historycznym, uprawianym przez wszystkie narody, tylko dlatego, że były stosowane i przez Polskę feudalną czy szlachecką — znalazło w Jasienicy przenikliwego i opanowanego krytyka i satyryka.

Polska — w ujęciu autora — zwłaszcza piastowska, lecz i jagiellońska a nawet późniejsza — w zestawieniu z innymi narodami — nie była znowu wcale taką zawodową jawnogrzesznicą za jaką się ją przez długie czasy — nie wyłączając naszych — uważało.

Z prac zbliżonych do gatunku reprezentowanego obecnie przez P. Jasienicę można by z niedalekiej względnie przeszłości przytoczyć dzieło Artura Górskiego „Ku czemu Polska szła" i Antoniego Chołoniewskiego „Duch dziejów Polski". Obydwie te książki w swoim czasie — mimo ryzykownych nader uogólnień historycznych (a może właśnie dlatego?) — cieszyły się wielkim jeśli nie uznaniem, to w każdym razie poczytnością.

Jasienica uderza również dość śmiało w pewne klawisze wrażliwości zbiorowej, dokonując wcale poważnej i rzetelnej próby — obrony i rewindykacji pewnych tez i pojęć, uznanych w latach powojennych za szkodliwe i naganne. Ten może nie zawsze dający się w pełni udowodnić, lecz ukierunkowiony zgodnie z intencjonalnym sądem opinii publicznej — rewizjonizm historyczny świetnym stylem literackim narzuconego obrazu — nie pozwala tej książki ominąć, nie dostrzegłszy jej zgoła. Wręcz przeciwnie. Zaskakuje ona czytelnika i zmusza do refleksji. A przyznać trzeba, że zbiorowa świadomość społeczeństwa polskiego nie bez pewnych racji dziejowych — jest szczególnie pod tym względem odbiorcza i wrażliwa.

Ostatnia książka Jasienicy mówi o czasach piastowskich, o unii polsko-litewskiej. Te odległe w czasie tematy fascynują jednak współczesnego czytelnika — nowością i oryginalnością podejścia do nich pisarza, który mówiąc o odległej przeszłości uderza jednak w struny naszej współczesnej wrażliwości na pewne imponderabilia nieobce i teraźniejszości.

Charakterystyczne są pewne akcenty zarówno pojęciowe jak i nawet sformułowania stylowe, nadające faktom historycznym szczególną wyrazistość adresu.

W oparciu o wykopaliska i prace archeologów naszych z ostatnich lat Jasienica uważa, że „starym testamentem" chrześcijańskiej Polski jest jej własna pogańska przeszłość.

Najbardziej genialną koncepcją polityczną, jaką znają nasze dzieje — zdaniem Jasienicy — było założenie przez Bolesława Chrobrego arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Przetrwało ono podziały i rozbiory aż do r. 1821 kiedy to oderwano biskupstwo wrocławskie od metropolii gnieźnieńskiej. Arcybiskupstwo to zabezpieczyło jedność polskiej prowincji kościelnej, założonej w roku 1000.

Omawiając mozaikową strukturę dawnej Polski, podkreśla Jasienica, że całość państwowa nie traciła bynajmniej na niepojętym prawie dla nas obecnie zróżnicowaniu wewnętrznym. Przeciwnie. Było ono podnietą do wielu korzystnych dla całości i centrum państwa, podjętych jednak w odległych prowincjach — działań. Polska była „spójnią terytoriów zachowujących pełne prawo do własnego oblicza".

Wyprawom Bolesławów na Kijów odmawia Jasienica charakteru podbojowego, wywodząc je ze związków krwi i zwykłej chęci łupów.

Szeroko omawiając sprawę stosunków polsko-litewsko-ruskich ironizuje Jasienica na temat popularnej tezy „ekspansji feudałów" na Wschód. W oparciu o dokładną i ścisłą kalkulację wzajemnych strat i zysków Polski i Litwy w związku z unią dochodzi do wniosku, że ogólny bilans unii był korzystniejszy dla Litwy niż dla Polski, że „rozwiązanie wszystkich zadań stworzonych przez unię przerastało miarę możliwości ludzkich".

Nie bez najgłębszej słuszności w końcowym zdaniu podkreśla pisarz: „Twierdzenie, że już dzisiaj cały glob nauczył się podobne do naszych, pounijnych, problemy łatwo rozwiązywać, grzeszyłoby pewnie nadmiarem optymizmu".

Z kilku przytoczonych powyżej tez Pawła Jasienicy można wnosić o jego nowym, odkrywczym, brzmiącym czasem paradoksalnie, lecz nie gołosłownym rewizjonistycznym sądzie o naszych dziejach, ujęciu, które odsłania nie tylko pewne zawiłe zagadki przeszłości, lecz przelewa się wagą swego ciężaru i nowości na wiele współczesnych i aktualnych zagadnień.

Polacy jako jeden z narodów najciężej doświadczonych przez dzieje na przyszłość swoją patrzą z mieszanym uczuciem dumy lecz i goryczy, bólu, tak piekącego, że tylko zwierzęce, bezpomocne „wycie" (jak chce A. Górski) czasami się może zdawać jego właściwym wyrazem.

Poważna, piękna, głęboka i wstrząsająca praca Jasienicy skalę tej goryczy zmniejsza i łagodzi i dlatego mimo wielu jeszcze spornych może i wysuniętych próbnie, lecz skłaniających do udowodnienia — tez autora — ma ona w sobie siłę odradzającą, apel do woli dziejowego działania — tak nam potrzebny w chwilach hiobowego załamania na ruinach przeszłości.

Książkę Jasienicy czyta się jak porywający romans — niemal z wypiekami na twarzy, mimo rwącej się ustawicznie i pełnej odstępstw, ubocznych wycieczek, skrótów, a czasem dłużyzn (jedno drugiemu nie przeczy) — formy opowieści. Ten styl szarpiący dodaje jej tylko czaru i uroku.

Wstępne słowa Artura Górskiego, który je pisał właśnie w epoce spiętrzonego krytycyzmu krakowskiej szkoły historycznej, można by zastosować śmiało do równie ryczałtowego krytycyzmu pewnego etapu studiów historycznych naszych czasów. Książka Jasienicy jest zdrowym odruchem reakcji i krytycyzmu historycznego na dogmatyczne formy tego krytycyzmu — i dlatego właśnie jest żywa i chwytna, że nie powiem — porywająca.

Dziełu Pawła Jasienicy można prorokować większą poczytność, niż wielu ostatnio wydanym pracom literackim, gdyż „Myśli o dawnej Polsce" mówiąc o przeszłości żyją i pulsują wibrującym tętnem i problematyką życia współczesnego.

JAN NEPOMUCEN MILLER

1) Paweł Jasienica. „Myśli o dawnej Polsce". Czytelnik. 1960 Obwolutę projektował Andrzej Heidrich. Str. 292. Cena 22 zł.

Ogłoszenia drobne

SKŁADAM najserdeczniejsze podziękowanie kol. Marii Tańskiej-Jezierskiej za bezinteresowne przygotowanie mnie do egzaminu ze śpiewu, który złożyłam pomyślnie w S. N. w Łodzi. Zobowiązuje mnie to do jeszcze wydajniejszej pracy na polu krzewienia kultury muzycznej tak bardzo przez Nią propagowanej.

Aniela Grotowska
naucz. Szk. Podst. w Wąchocku woj. kieleckie

POZNAM starszego kolegę lubiącego motoryzację. Oferty proszę kierować do Sekcji Ogłoszeń Wydawnictwa „Prasa Krajowa" Warszawa, Wiejska 12 dla „K. L.". 34

ZEGARY sygnalizacyjne, szkolne — wykonuje Stanisław Foryś, Bielsko-Biała, Dzierżyńskiego 39. P-8-316-0

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 6-34-20, 6110-11, wewn. 260, 261, 262, 263, 264. Godziny przyjęć członków kolegium redakcyjnego Teofil Wojeński (naczelny redaktor) — godz. 8.30—10, Jan Szurek (sekretarz redakcji) — godz. 8—15, Stanisław Brzozowski (redaktor działu związkowego) — godz. 8—15. Zamówienia i przedpłatę za prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego" przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Można również wpłacić na konto PKO, Warszawa Nr 1-6-100020 CKPiW „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna nr 12. Prenumerata kwartalna zł 8, półroczna zł 16, roczna zł 31,20. Termin zgłaszania przedpłaty do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Ogłoszenia należy nadsyłać pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" — Warszawa, Wiejska 12, tel. 21-48-57. Wydaje i administruje „Prasa Krajowa" RSW „Prasa". Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 8-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Druk Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Zam. 656 C-51